

Polska i świat

Piotr Biłos

Już nie tylko istnieć, ale zaistnieć.

Polska w Europie – kultura i geopolityka

I Powiniennem może zacząć¹ od przywołania okoliczności natury topograficzno-instytucjonalnej. Z żoną, która jest dyrektorem Instytutu Polskiego w Paryżu, przyjechaliśmy z Paryża. Ja jestem profesorem na paryskiej uczelni, która nazywa się Institut National des Langues et Civilisations Orientales, dawniej Langues'O, w skrócie INALCO. INALCO to miejsce², gdzie spotyka się przyszłych reprezentantów elit francuskich, tradycyjnie związanych z handlem, dyplomacją oraz wojskowością. Ale to także najbardziej zróżnicowana pod względem dydaktyczno-naukowej oferty językowej uczelnia na świecie. Jej korzenie sięgają końca XVII wieku, kiedy kontroler generalny finansów Ludwika XIV, Jean-Baptiste Colbert, uznał, że aby zabezpieczyć interesy francuskie w handlu ze Wschodem, zwłaszcza z imperium osmańskim, konieczne jest utworzenie szkoły mającej kształcić młodych Francuzów w zakresie znajomości języków wschodnich, w pierwszej kolejności tureckiego.

I tak w 1669 roku założona została „École des jeunes de langues”, dosłownie „Szkoła Młodych (od) Języków”, co dobrze oddaje przeświadczenie, iż znajomość języków obcych to ważne narzędzie w rękach władcy, który postawił sobie za cel prowadzenie ambitnej polityki gospodarczej wymiany ze światem. Zwraca także uwagę nacisk położony na młodość, gdyż od absolwentów jako przyszłych sług francuskiej monarchii wymagano sprawności oraz odporności fizycznej w terenie. Już wtedy zdawano sobie sprawę, że zdobywanie języka to dopiero pierwszy etap w przyswajaniu zasad funkcjonowania obcej kultury oraz cywilizacji, czyli

¹ Tekst prelekcji wygłoszonej podczas „Seminarium Środkowoeuropejskiego”, które odbyło się w dniach 21–23 października 2022 w Akademii Zamojskiej (ul. Pereca 2, Zamość).

² W tej kwestii zob. artykuł opublikowany na łamach portalu „Wszystko Co Najważniejsze”, niektóre sformułowania (po drobnych zmianach), których tu używam, pochodzą z niego. Tekst dostępny tu: [https://wszystkocojnajwazniejsze.pl/prof-piotr-bilos-stulecie-polskiego-paryza-100-lat-polonistyki-na-inalco/\(25/10/2022\)](https://wszystkocojnajwazniejsze.pl/prof-piotr-bilos-stulecie-polskiego-paryza-100-lat-polonistyki-na-inalco/(25/10/2022))

w położeniu podwalin pod swoistą filozofię interkulturową mogącą zyskać rozliczne kontynuacje o charakterze naukowo-badawczym.

W ten sposób dokonywało się swoiste sprzęgnięcie pomiędzy handlem a dyplomacją, gdyż owi „młodzi od języków” mieli się stać tłumaczami („*interprètes*”) na usługach francuskich firm handlowych, ale także czynnymi przedstawicielami francuskiej dyplomacji w kontaktach z Lewantem.

Dziś na INALCO wykładanych jest bez mała 100 języków, co czyni tę uczelnię miejscem unikatowym w skali świata. Liczba studentów sięga około 9000, z czego 2000 pochodzi z zagranicy. To właśnie na INALCO powstała najstarsza Katedra Języka Polskiego, związana z nazwiskiem Zygmunta Lubicza-Zaleskiego. Jej początki datują się na rok 1917. Język, historia polska i polonistyka literacka są częścią departamentu europejskiego (przez co niezależne są od rusycystyki), w którym reprezentowane są wszystkie języki regionu Europy Środkowo-Wschodniej, jak również Europy bałtyckiej i bałkańskiej, włącznie z językiem i cywilizacją nowogrecką.

Tym samym przechodzę do omówienia swojego tematu. Być częścią Europy to jest brać udział w projekcie cywilizacyjnym, a nie tylko borykać się z kwestiami geopolitycznymi, kwestie geopolityczne to bowiem tylko jeden z wymiarów owego projektu, i jeśli są odpowiednio zabezpieczone, odpowiednio prowadzone, to uwalniają przestrzeń, dla czegoś, co niektórzy filozofowie nazywają „światem życia”³, a przeciwstawiają systemom, które jako skonsolidowane zespoły norm wywierają wpływ o charakterze deterministycznym na życie zbiorowe i indywidualne. Świat życia i kultury wchodzi ze sobą w bliski kontakt, stanowiąc żywość a zarazem porządki połączone. Kultura bowiem to sfera, w której człowiek spełnia się poprzez procesy włączania się w dzieło podtrzymywania oraz dalszej budowy wspólnoty (zwany socjalizacją), zdobywania wiedzy oraz umiejętności dających mu możliwość wykazania się w bardziej wyspecjalizowanej dziedzinie (zwany edukacją oraz nabywaniem stosownych kwalifikacji) oraz wypracowania sobie własnej, oryginalnej i często krytycznej wobec pewnych obowiązujących wzorców, postawy i nastawienia (zwany subiektywizacją)⁴. Ten ostatni zakres działalności pokazuje, że jednostka nie jest zwykłym wytworem zdeterminowanym przez panujący porządek – jako obdarzona rozumem i wolną wolą potrafi się ona zbuntować celem wynajdywania alternatywnych wzorców życia.

Kiedy myślimy o wpływie Polski na Europę Środkowowschodnią, ale także o jej udziale w cywilizacyjnym projekcie Europy, powinniśmy mieć na uwadze całą rozpiętość możliwości rodzących się zarówno w ramach systemu (którego geopolityka jest częścią), jak i wskazanego przed chwilą świata życia. Geopolityka nam

³ Wywodzi się ono z filozofii Wilhelma Diltheya, a zostało następnie przejęte przez Husserla, by odąd regularnie podlegać dalszym reinterpretacjom.

⁴ Używam tu klasycznych pojęć z zakresu socjologii, zwłaszcza socjologii kultury. Spośród wielu tekstów poświęconych tym kwestiom ostatnio moją uwagę zwróciła publikacja *Koniec kultury, koniec Europy*, red. Pascal Gielen, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016.

cięży, gdyż przez wieki jawiła się jako sfera nieprzyjazna, tymczasem imperialna agresja współczesnej Rosji ponownie budzi stare – w sumie nie takie stare – demony.

Francja tymczasem to jest stary kraj, w którym przez wieki ciągłego rozwoju wytworzył się specyficzny i rozpoznawalny porządek, co znajduje wyraz między innymi w sposobie, w jaki funkcjonują tam księgarnie w połączeniu z placówkami edukacyjnymi. Kraj i społeczeństwo francuskie można określić jako w dużym stopniu zrutynizowane, gdyż ich funkcjonowanie zapewniają stare, dobrze sprawdzone, mechanizmy. Jednym z nich jest kanon lektur i publikacji naukowych i beletrystycznych skierowany do kolejnych pokoleń elit, które kształcą się w skonsolidowanym systemie elitarnych szkół. Jako że Francja to podmiot mający niebagatelny wpływ na sprawy europejskie, warto zastanowić, w jaki sposób ów kanon lektur obejmuje polskie kwestie. Moja opowieść jest historią wielu uprzedzeń, niechęci czy różnych powątpiewań.

Zanim te aspekty wyjaśnię, pragnę zadać pytanie o charakterze ogólnym – od czego zależy postawa innych w stosunku do nas? W jaki sposób kształtuje się ich wiedza na nasz temat? My, którzy stoimy naprzeciwko tych innych, musimy także wziąć pod uwagę, jak kształtowanie się stosunków wewnątrz kraju wpływa na możliwości kultury polskiej za granicami wspólnoty i terytorium, z których ona wyrasta. Pytanie: „jak nas widzą?” należy odnieść do pytania: „jakich dostarczamy im materiałów, podniet, by mogli na nas spojrzeć inaczej?”.

Czy wykazujemy się aktywnością w tym zakresie?

Na czym mogliby się oprzeć, gdyby – powiedzmy – zapragnęli ugładzić czy wyprostować błędy swojego dotychczasowego podejścia? Jaki mają dostęp do źródeł? Które teksty dostępne są w przekładzie, a które nie? Czy trafiły one do obiegu, do właściwego obiegu? Rzecz jasna, wszystkie te możliwości oraz parametry zależą również od naszych partnerów i w jakiejś mierze są efektem ich własnej aktywności czy inicjatywy.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce powinniśmy się zastanowić nad utworzeniem komórki, konkretnego biura, które by było odpowiedzialne za szczegółowy monitoring tego, jak przedstawia się obecność polskiej kultury we współczesnych kanałach dystrybucji dóbr kulturowych. Biuro, które by recenzowało dane i sporządzało dokumenty, dzięki którym byłaby możliwa natychmiastowa odpowiedź na pytanie, czy na danym obszarze dostępne są w przekładzie dzieła klasyczne, należące do kanonu – u jakich wydawców (to znaczy, czy u takich, którzy zapewniają widzialność) i czy są one wznawiane.

Pytanie o obecność, dostępność i status dzieł należy odróżnić od kwestii samego języka, nawet jeśli są to sfery pozostające w relacji do siebie, są one oddzielne. Oto podstawowe pytanie i nie wiem, czy dotychczas podchodzono do niego w odpowiedni sposób. Jaki jest status polskiego języka za granicą? Powiniennem doprecyzować – pytanie o status języka polskiego za granicą jest to pytanie o to, co można by zrobić, aby ten status nie był – jak dotychczas – wyłącznie wypadkową

samorzutnego biegu historii, by – ujmując rzecz od drugiej strony – mieć jakikolwiek wpływ na tworzenie się tego statusu.

Tak zwana glottodydaktyka się w Polsce rozwija i ma się dobrze. Istnieje instytucja nadzorująca wysyłanie lektorów polskiego za granicę, nazywa się NAWA, niewątpliwie jest to instytucja potrzebna i dajmy jej kredyt zaufania, ale mnie chodzi tutaj o coś innego. Pragnę zadać pytanie o możliwy wpływ kultury na politykę i geopolitykę, to jest o niewykorzystany potencjał tkwiący w tym obszarze. I jednocześnie podjąć kwestię wzajemnego postrzegania się różnych podmiotów, zarówno w płaszczyźnie relacji między jednostkami, jak i w wymiarach narodowo-państwowym czy geopolitycznym. Jeżeli zestawiam te dwa obszary, życia jednostek i geopolityki, to dlatego, że noszę w sobie przekonanie, iż mimo różnicy skali zachodzą pomiędzy nimi związki i analogie, i że to co rozgrywa się na arenie geopolityki ma swoje korzenie w podstawowych wyznacznikach pewnych zachowań, z którymi mamy do czynienia w płaszczyźnie egzystencji indywidualnej jednostek. Geopolityka wydaje się sferą odległą, rządzącą się własnymi prawami, taką sferą, która poniekąd przygniata jednostki, i jest oderwana od pragmatyki życia codziennego. Otóż chciałbym zaryzykować tezę, iż można przyczynić się do zmian także w takich obszarach jak stosunki między państwami poprzez podjęcie polityki małych kroków, realizowanej na poziomie jednostek biorących udział w procesach kształtujących sferę kultury. Zaryzykowałbym nawet tezę, iż oddawanie sfery polityki międzynarodowej w pacht samych mechanizmów zimnej gry interesów zawsze długoterminowo grozi wybuchem konfliktów i zawaleniem się całej konstrukcji. Stosunki między państwami i geopolitykę rozpatrujemy nieco fatalistycznie jako nieuchronny wytwór pewnych determinizmów, których wyrazem jest mechaniczna i odrywająca się od wolnej woli człowieka bezlitosna systemowość, a zatem zanegowanie tej przestrzeni, którą filozofowie zwą „światem życia”, i w której ludzie wchodzą ze sobą w interakcje w geście współdzielenia i współtworzenia znaczeń. W świetle takiej konstatacji i odwołując się do sfery kultury, warto zastanowić się, na ile stosunki między państwami i geopolitykę da się przeciągnąć na stronę nie tylko prawa międzynarodowego, ale także wspólnie kształtowanej kultury, w duchu solidaryzmu i tworzenia wspólnotowych przestrzeni regulowanych przez kulturę. Stawką jest to, by rozpętane żywioły wzajemnej obojętności i niechęci, które prędzej czy później znajdują ujście w wojnie, poddać demokratycznej kontroli, to znaczy uczynić z nich sferę, w której podejmowane decyzje są w coraz większym stopniu wynikiem zbiorowego wysiłku samych obywateli dążących do modelowania rzeczywistości poprzez egzekwowanie procesów nadających demokratyczny charakter życiu politycznemu – chodzi o pozyskiwanie informacji, debatowanie o wartościach i formowanie na ich temat różnych opinii. Słowem, stawką jest tu demokratyzacja stosunków między państwami tak, by stosunki te zależały w coraz większym stopniu od demokratycznych procesów opartych na zasadzie negocjacji wykluczającej jak najmniej jednostek, a obejmującej ich jak największą liczbę, jak największy odsetek.

Do takich rozmyślań, które u mnie wynikają z analizy polskiego przypadku odniesionego zwłaszcza do tego, co od wielu dziesiątków lat dzieje się we Francji, popchnęło mnie pewne zdarzenie, do którego doszło pod auspicjami Hery, bogini odpowiedzialnej – jak wiadomo – za ognisko domowe... Otóż odkurzając dosyć spore pomieszczenie w domu na wsi, napotkałem na pająki w dużych ilościach, zarówno na podłodze, jak i na belkach podtrzymujących sufity – dotychczas chroniłem pająki przez wzgląd na pewną opowieść, którą usłyszałem, będąc dzieckiem. O pająku, który uciekającemu Jezusowi pozwolił skutecznie się schronić za pajęczyną w dziupli wielkiego drzewa. Ktoś jednak uczulił mnie na to, że pająki lubią wlaźć do środka kanapy, składać tam jajka, przez co niszczą się włókna i materiały. Nie wiem zresztą, czy to prawda, ale w tym wypadku, także w obliczu ich ilości, uznałem, że będę jednak musiał powciągać odkurzaczem te pająki i wtedy właśnie pomyślałem sobie, że tak właśnie niekiedy bywa w relacjach międzynarodowych i w stosunkach pomiędzy kulturami – są sytuacje, kiedy ktoś staje się pająkiem dla kogoś, i tym kimś możemy być my, gdyż ktoś nas od zewnątrz będzie nas postrzegał, łamiąc wszelkie demokratyczne reguły, w taki wyobcowujący i negatywny sposób. A skoro uzna on, że mu szkodzimy, może ulec odruchowi, by swoim mentalnym odkurzaczem nas wciągnąć i tym samym wyrzucić z jego przestrzeni życiowej i wyobraźniowej. Zepchnąć nas w niebyt. Oj, niedobrze jest w tym sensie stać się czyimś pająkiem... Być może warto więc starać się temu zapobiec i podjąć stosowne kroki zawczasu...

Kultura i geopolityka – walka Dawida z Goliatem?

W drugiej połowie XX wieku priorytetem polskiej myśli tudzież aktywności politycznej tej części społeczeństwa, która odrzucała obcą dominację, było najpierw odzyskanie suwerenności oraz niepodległości, następnie zaś osiągnięcie bezpieczeństwa oraz dobrobytu, poprawa infrastruktury państwa i modernizacja poprzez dołączenie do struktur zachodnich, najpierw NATO, później zaś UE. Wskutek geopolitycznych uwarunkowań w minionych wiekach głównym zadaniem Polaków było starać się istnieć, by nie powiedzieć przetrwać – zadaniem tym była możliwość dalszego istnienia, gdyż w ciągu minionych wieków (cezurę postawić można już gdzieś w połowie XVII wieku w momencie powstań kozackich, a później tzw. „potopu szwedzkiego”) polskiej wspólnotie polityczno-kulturowej groziła zagłada – istotnie – niebyt, wyrugowanie poza nawias istniejących narodów i kultur, wchłonięcie przez potężne organizmy imperialne. W tym sensie polska kultura stała się kulturą oporu, insurekcji, stanu wyjątkowego, oblężonej twierdzy, konspiracji. Kiedy jednak jej byt narodowo-państwowy został przywrócony, co jednak nie znaczy, iż dosąpił on definitywnej konsolidacji, powstaje pytanie, co dalej i czy polska kultura okaże się zdolna już nie tylko do zapewnienia sobie przetrwania lub samego istnienia, lecz, czy zdoła **zaistnieć**, przez co rozumiem istnienie nie tylko na użytek własny, dla siebie, dla własnej wspólnoty i własnego

społeczeństwa, lecz także – na tym polega zmiana – istnienie dla innych podmiotów, istnienie w twórczej i życiodajnej konfrontacji z tymi innymi podmiotami. Zresztą, powiedzmy od razu, podział na własne społeczeństwo i otoczenie zewnętrzne jest czymś względnym, gdyż stosunek do tego, co lokuje się na zewnątrz, stosunek do inności, to także coś, co określa dogłębnie nasze jestestwo własne i wpływa na jego formę i substancję.

Pytanie to rodzi kolejne, mianowicie o rzeczywistą rolę kultury, określanej jako *softpower*. Otóż może się okazać, że jej wpływ na szersze procesy polityczne, gospodarcze czy nawet geopolityczne już teraz – to jest przed demokratycznymi zmianami, o których wspominałem – jest w istocie o wiele głębszy, niż nam się z reguły wydaje, mimo iż trudno jest to zmierzyć. W związku z tym, czy nie należałoby uznać sfery kultury, jeżeli nie za potencjalną *hard power*, to jednak za coś na modłę *supermocy*? Zarówno na płaszczyźnie stosunków wewnętrznych (poprzez edukację), jak i na płaszczyźnie relacji ze światem. Zwłaszcza – dodam w tym miejscu – że odnosimy się do takiego kraju jak Polska, który przez kolejne wojny oraz okupacje był sukcesywnie osłabiany pod względem gospodarczym i geopolitycznym, co powoduje, iż jego dzisiejszą rangę w tych obszarach często oceniamy – czemu trudno odmówić słuszności – jako znajdującą się poniżej naszych oczekiwań i potencjalnych możliwości.

Francja zaś obecnie to takie szczególne miejsce, gdzie z największą być może intensywnością widać, jak różne systemowe, mentalne oraz epistemologiczne bariery i przeszkody skutecznie tamują możliwą peregrynację polskiej kultury na Zachód oraz konfrontowanie się tej kultury z ludźmi Zachodu. Ów brak konfrontacji pragnę ulokować w samym centrum mojego wystąpienia o tyle, o ile osłabia on to, co określamy mianem tożsamości kulturowej. Przesłanka, na której opieram ową konstatację jest prosta – konfrontacja, realna wymiana poglądów wzmacniają, podczas gdy ich brak osłabiają także i to, co traktujemy jako własne. **Brak konfrontacji stanowi wręcz zagrożenie dla witalności i dalszego rozwoju kultury rodzimej.**

W świetle poczynionych przed chwilą uwag warto zadać sobie jeszcze jedno pytanie, mianowicie, czy kulturowa wrogość lub ignorancja, będące matecznikiem pogardy oraz odrzucenia, nie prowadzą do postaw, które nieodwołalnie będą się odbijać na sferach ludzkiej działalności określanych jako „twarde”, a zatem na stosunkach gospodarczych, dyplomatycznych, międzypaństwowych czy geopolitycznych. Koniec końców zjawisko takiej niechęci uderza w tak zwanych „zwykłych” obywateli.

Warto w tym punkcie przywołać zjawisko matek, które we Francji wstydyli się i wstydzą się nadal jeszcze mówić po polsku do swoich dzieci – nie tylko na ulicy, ale także i w domu.

Mam na myśli cały obszar kultury, choć przede wszystkim pragnę wyakcentować rolę języka oraz sztuki, która z niego wyrasta i która nadaje mu szczególny wymiar, czyli literaturę, nie przede wszystkim jednak tę współczesną (mimo iż

jej nie wykluczam), tylko tę, która pokrywa patyna czasu i którą cechuje swoista klasycyzność. Klasycyzność rozumiem nie jako wyraz klasycyzmu, tylko jako status tych utworów, które przetrwały próbę czasu i zyskały miano pomników kultury. Słowo pomnik jednak jako kojarzące się z czymś nieruchomym, statycznym i zastygłym traktować należy umownie i z dystansem. Chodzi o te utwory, którym świadomość zbiorowa nadała szczególny status obiektów wartych zapamiętania, co oznacza, iż są to obiekty wprowadzane wciąż na nowo w obieg tak, by doznawały swoistej kąpieli młodości, zastrzyku pulsującej krwi, i które powodują, że przed czytelnikiem otwiera się historyczna oraz egzystencjalno-kulturowa głębia. Chodzi o takie dzieła, których znajomość pozwala nam odczuwać egzystencję jako coś fascynującego.

Czy możliwe jest stworzenie węzłów porozumienia (to pojęcie szersze od węzłów pamięci), które będą w stanie osłabić, a nawet może pokonać bariery stojące na drodze wzajemnego poznania się i dzielenia się poglądami w sprawach, które traktujemy jako najbardziej dla nas istotne? Od czego to zależy, bo z pewnością nie tylko od naszych partnerów, którzy – to prawda – może nie potrafią, bądź nie chcą nas zrozumieć (z różnych powodów, bo jest im z tym wygodnie, bo nie widzą w tym interesu), ale zależy to także (na co kładę nacisk) od nas samych. Tak jest być może nawet w przeważającej mierze, bo to jednak od nas powinny płynąć impulsy, by tych partnerów do siebie jakoś przekonać, by starać się tworzyć razem pole wspólnego dobra... (by uwolnić się nawzajem od rozumowaniawyłącznie w kategoriach strefy wpływów).

Polityka, geopolityka, gospodarka, organizacja państwa, porządek międzynarodowy, funkcjonowanie UE, ideologiczne podziały w Polsce – oto zespół czynników, które mogą zakłócać i utrudniać konfrontowanie się kultury polskiej z jej odpowiednikami na Zachodzie, a stwierdzić wypada, iż do tego zjawiska niestety dochodzi, by tak rzec, systemowo, a to ze względu na pewien deficyt wywołany dotychczasową historią.

Kultura nie jest zbiorem przedmiotów, lecz nieustannym procesem, który tworzą ludzie. Można powiedzieć, że wpisuje się ona w wymiar wieczności, choć jednocześnie rozgrywa się w każdej chwili, w danym momencie dziejowym, przez co rozpatrywać ją należy także w perspektywie doczesności. W tym sensie ma podwójne oblicze. Kulturę tworzą ludzkie działania przyjmujące formę wyartykułowaną, zwerbalizowaną, ale nie tylko – o kulturze mówimy wtedy, kiedy mamy do czynienia z pewnym powstającym – zawsze na naszych oczach – nigdy do końca nie utrwalonym czy spełnionym – systemem znaków. Kulturowy system znaków nie ulega zatem petryfikacji, gdyż to, jak jest rozumiany, czemu służy, zależy od ludzkich – a także może boskich, nie chcę wykluczyć takiej możliwości – intencjonalności. Kultura rodzi się z wysiłków człowieka dążącego do nadania znaczenia i sensu – posłużmy się określeniami z *Bogurodzicy* – jego „pobytowi na ziemi”, po którym, jeśli jest on wierzący, spodziewać się może „rajskiego przebytu”. W tych średniowiecznych zwrotach, niezależnie od ich religijnego wymiaru, interesuje

mnie gra przedrostków – owo przelicytowanie niejako „pobytu” „przebytem”. Kultura to „sensotwórczy proces ukierunkowujący istnienie ludzi i społeczeństw”.

Rzecz jasna, mimo iż nie daje się ona oddzielić od procesów, które nadają jej kształt i znaczenie, kultura przybiera także formy ustabilizowane, dąży do utrwalania się w pewnych stałych konstrukcjach. „Ludzie przywykają do pewnych zwyczajów czy tradycji kulturowych i nie chcą się ich wyzbyć”⁵. Mamy do czynienia ze zjawiskiem „trwałości obyczajów i tradycji”, i to one pozwalają współdzielić znaczenia, co umożliwi komunikację.”⁶

Właśnie na tym aspekcie pragnę się skupić – na aspekcie komunikacji, gdyż to on w perspektywie relacji Polski i Europy Środkowo-Wschodniej tzw. Zachodem stanowi od dawien dawna wyzwanie, a w obliczu pewnych zagrożeń i niekorzystnych zjawisk nie zostało ono jak dotąd odpowiednio podjęte. Z taką sytuacją mamy do czynienia nie od dziś, ponieważ trwa ona od kilku co najmniej wieków, choć – rzecz jasna – o czym się za chwilę przekonamy, niemoc, o której tutaj mówię, wywołuje spektakularne objawy w czasach bieżących, współcześnie.

Mimo iż staram się nie bagatelizować iluzji wiążących się z pojęciem indywidualizmu, dużą wagę przykładam do losu jednostki, co powoduje, że nawet w odniesieniu do doświadczeń zbiorowych dążę – na ile potrafię – do przedstawiania sobie tego, jak procesy przebiegające w skali zbiorowej przełamują się w soczewce odczuć pojedynczych osób, przez co przybierają formę doświadczenia – na przykład doświadczenia humanizmu renesansowego, rewolucji przemysłowej, Holocaustu czy stopniowego rozpadania się komunizmu w Europie w okolicach 1989 roku.

Chodzi nie tylko o to, jaki wpływ wydarzenia zbiorowe mają na życie osobiste poszczególnych ludzi, lecz o to, w jaki sposób pojedynczy ludzie owe wydarzenia odczuwają. To zagadnienie dotyczące samej istoty kultury. Kultura bowiem rodzi się na pograniczu doświadczenia wewnętrznego i światowego, obiektywnego. Stanowi sferę, która przenika świadomość jednostek, lecz ku której świadomość jednostki się także kieruje, przez co kulturę stara się modelować. Kultura rodzi się z chęci mediacji pomiędzy obu porządkami.

Dlatego, kiedy rozpatruję kwestie ogólne, staram się nie zapominać o człowieku indywidualnym i mieć na względzie, że to jego one dotyczą. Reguła ta działa niczym ostrzeżenie, pozwala uświadamiać sobie, że jeśli czegoś nie dopilnowaliśmy, jeśli zachodzą szkodliwe procesy, to siłą rzeczy odbije się to na tym człowieku indywidualnym. Kiedy roztrząsamy kwestie ogólne, zawsze powinniśmy o nim pamiętać.

Z drugiej strony badanie kulturalnej aktywności człowieka to dociekanie tego, jak poprzez dążenie do samopoznania tudzież poznania świata, to jest do socjalizacji i odnalezienia siebie w rozmaitych porządkach międzyludzkich (na rozmaitych

⁵ *Koniec kultury, koniec Europy*, op. cit., s. 23.

⁶ *Ibidem*.

plaszczynach kultury ekonomicznej, politycznej, artystycznej, literackiej itd.) człowiek afirmuje indywidualność własnego doświadczenia.

To, że kultura wpisuje się w wymiar zbiorowy, nie ulega kwestii – bez tego wymiaru – jak się zdaje – w ogóle o kulturze nie dałoby się nic powiedzieć. Idąc za definicją belgijskiego socjologa Rudiego Laermansa – rzec można, iż kultura to „społecznie współdzielony zasób lub repertuar znaków”⁷. Oznacza to, że realizuje się ona w momencie, kiedy dochodzi do jej odczytania w łonie pewnej wspólnoty, kiedy określona wspólnota interpretacyjna dokonuje jej recepcji. Wymiar zbiorowy obejmuje również samo wytwarzanie dóbr oraz praktyk kulturowych, jako że twórca, posługując się systemem znaków, kieruje swoje dzieło na zewnątrz, do wspólnoty interpretacyjnej. Kultura rozgrywa się w ramach uświęconych obyczajów, ale przybiera także postać dzieł sztuki, które w świecie Zachodu zawdzięczamy aktywności pojedynczych jednostek. Rozwijać się ona może dopóty, dopóki pobudza ją ekspresja wolnych aktów pojedynczych ludzi, samodzielnych jednostek, mimo że akt twórczy odnosi się do świata postulowanego jako wspólny, przy czym świat ów stara się pokazywać w nowym świetle, co zostało usankcjonowane praktyką tzw. awangardy artystycznej bazującej na antywzorach, dzięki którym obok tej postaci świata, którą dobrze znamy, rodzi się możliwość innego świata czy też świata innego.

Skoro więc aktywność kulturalna w równej mierze dotyczy aspektów zbiorowych, co zasada się na indywidualnej wolności tych, którzy są jej depozytariuszami i twórcami, powstaje pytanie – czy kultura dysponuje polem manewru wobec zjawisk, które – jak wspominałem – przybierają formę bezdusznego rachunku zysków i strat oraz gry interesów mającej u podstaw swoiście pojmowany realizm czy nawet cynizm geopolityczny, przez co stoją w sprzeczności z zasadą demokratycznej negocjacji i wolnych wyborów? Wkraczamy tu bowiem w sferę, w której kultura poddawana owej grze interesów traci swoją autonomię. Geopolityka wywiera w ten sposób negatywny wpływ na kwestie kulturowe, wypaczając je i skutecznie uniemożliwiając kulturze spełnianie przypisanych jej celów. Co więcej, wypaczona i tak wymodelowana przez geopolitykę, kultura sama z siebie będzie dążyć do podtrzymywania zjawisk negatywnych, które na nią wpłynęły i są odpowiedzialne za to, że pewne zjawiska pochodzące z innych państw, redukowanych do przestrzeni traktowanych z pogardą czy niechęcią, nie są dopuszczane do kanałów dystrybucji, do obiegu, co pozwoliłoby im stać się obiektem komunikacji ponad podziałami. Zdarza się więc, że pewne rozumienie interesów międzypaństwowych leżące u źródeł emocji negatywnych bądź wynikłych z obojętności, nieczułości, pociąga za sobą ujemne przedstawienia, stereotypy, które zakłócają cyrkulację wytworów kultury i stawiają tamę przed głębszymi możliwościami jej rozwoju oraz ekspansji.

Dlatego też, kiedy rozpatrujemy kwestie związane z kulturą, nie można nie spoglądać w kierunku geopolityki i polityki międzypaństwowej i wewnątrz-

⁷ Ibidem, s. 22.

państwowej, makroekonomii, relacji międzypaństwowych i międzynarodowych, gdyż są to czynniki mające wpływ na funkcjonowanie zarówno kultury jak i kształtowanie się losów poszczególnych ludzi, przy czym ich rola jest ambiwalentna – tyleż samo umożliwiają, co blokują życiodajne relacje w zakresie kontaktów międzyludzkich, a także relacji kulturowych.

Rozszerzenie UE. Od uprzedzeń do oskarżeń

Wróćmy zatem do miejsca Francji w relacjach Polski, polskiej kultury ze światem, światem Zachodu przede wszystkim. Jak wszyscy wiemy, w 2004 roku Polska dołączyła do Unii Europejskiej na mocy procesu nazwanego wówczas „rozszerzeniem się” UE. Czy proces ów oznaczał, że po długiej rozłące narodziło się poczucie, że oto nastąpił szczęśliwy powrót sióstr i braci do domu i że teraz wśród wzajemnych uścisków wszyscy będą się sobie rzucać w objęcia? Termin rozszerzenie nie jest neutralny i różni się np. od optyki innych terminów takich jak „zjednoczenie” lub „ponowne zjednoczenie”

Jak przebiegało owo rozszerzenie, to jest, w jakim duchu i przy jakich nastrojach społecznych? Sięgając po częściowo przerośnięty język apologu można je streścić w sposób następujący. Twarde – prawomocne jądro – bardziej rozwinięte zachowuje się wspaniałomyślnie, zdobywa się na piękny gest, gest hojności i tolerancji, otwierając swoje progi dla ubogich krewnych w imię pięknej idei europejskiej. Ma ono bowiem świadomość, że Ci ubodzy krewni nie znajdują się na tym samym poziomie rozwoju, że są gorsi, mimo to ich akceptuje i łaskawie obdarza gościnnością, ponieważ taki nastąpił moment historyczny, taki jest werdykt historii, i należy się z nim pogodzić, trudno. Nie jest nam z tym być może do końca miło, ale jakoś to przetrwamy, jakoś to przeżyjemy.

W ogóle nie ma poczucia, że naprawia się pewną krzywdę historyczną, że w istocie Ci inni powinni byli już dawno być członkami na tych samych prawach, gdyż – ale kiedy to było? – walczyli u naszego boku, ba, nawet walczyli za nas, walczyli wtedy, kiedy nam walczyć za bardzo się nie chciało. Mam na myśli bitwę o Francję z 1940 roku czy desant w Normandii i osławioną bitwę o Falaise. To towarzystwo broni jest zresztą o wiele starsze i sięga w głąb XIX w. za sprawą wojen napoleońskich...

Upływ czasu zrobił swoje i występuje tu zjawisko ogromnej siły przyzwyczajenia, przyzwyczailiśmy się („my Francuzi”, ludzie Zachodu) do życia osobno, do traktowania tamtych jako znajdujących się po drugiej stronie, po tamtej stronie, po stronie gorszej, czego zresztą świadectwem przez dziesięciolecia byli napływający stamtąd emigranci, o których wiadomo było, że stamtąd uciekali. Co więcej, po tej stronie właściwej przywykliśmy do tego, że tamci – w sensie geopolitycznym i politycznym – to istoty podporządkowane silniejszym rozgrywającym, że ich państwo ma charakter fasadowy, gdyż stanowi efekt poczynań pewnego imperium (ZSRR zbudowanego wokół Rosji), które przez te wszystkie lata,

dziesięciolecia, a może nawet wieki, stanowiło właściwy ośrodek władzy. Sęk w tym, że właśnie to imperium traktujemy poważnie i darzymy szacunkiem, zarówno wtedy, jak i dziś, kiedy jako już upadłe dąży do odrodzenia się. To prawda, że było ono postrzegane jako zasadniczo obce, a nawet wrogie, okazuje się jednak, że tak wrogim do końca nie jest, ba, że w pewnych obszarach występować może w roli sojusznika – bo przecież na nas (Francuzów, ludzi Zachodu) także kładzie się cień obcego, innego jeszcze imperium (Stany Zjednoczone), a władzy tego drugiego imperium nie akceptujemy w pełni, gdyż czujemy, iż odbiera ono nam palmę pierwszeństwa, że spycha nas na jakiś bliżej nieokreślony drugi plan.

Nawiążę w tym miejscu do powstałej pod egidą lubelskiego czasopisma *Akcent* znakomitej antologii poświęconej relacjom międzykulturowym w ramach zjawiska pogranicza i w odniesieniu do Polski, a że perspektywa obejmowała również emigrację i refleksję o globalizacji, czytelnik otrzymał opracowanie nawiązujące do bardzo wielu stref kulturowych, zarówno do tych tradycyjnie związanych z Polską (żydowską, litewską, białoruską, ukraińską, niemiecką, tatarską, ormiańską itd.), jak i potencjalnie z całego świata. Nosi tytuł *Na pograniczu narodów i kultur. Polska – Europa – Ameryka* (Wyd. Czytelnik i Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”). Na użytek niniejszego eseju pragnę zwrócić uwagę na szkic lubelskiego uczonego, Tadeusza Szkołuta, który poddał analizie książkę Normana Daviesa o Europie – nawiążę jeszcze do tego szkicu parokrotnie, tym razem cytując go jako przypomnienie dobrze znanego skądinąd stosunku Francji do USA:

Davies docenia to, że koncepcja demokracji liberalnej wraz z ideą praw człowieka jako jednostki są owocami XIX-wiecznej nowoczesności, lecz powątpiewa, czy Europa liberalna zwyciężyłaby Europę totalitarną bez wydatnej pomocy Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej, o czym – dodajmy – niektórzy Europejczycy, zwłaszcza Francuzi, chętnie by dzisiaj zapomnieli⁸.

Owo pęknięcie w ramach świata Zachodu powoduje, że skoro to drugie imperium, to które ciemięży uciekających spod jego ucisku emigrantów, politycznych uchodźców, i niczym walec przejechało się po prawie narodów Europy Środkowo-Wschodniej do suwerennego bytu narodowego, skoro więc to drugie imperium stanowi konkurencję dla tego, którego sami w pełni nie akceptujemy, skłonni jesteśmy je traktować z pewną dozą wyrozumiałości.

Tak więc owo wrogie imperium traktujemy z szacunkiem należnym graczom równym sobie, a nawet tym graczom, którzy okazują się przydatni, co jednakowoż pociąga za sobą taką konsekwencję, iż w tej samej mierze ów szacunek odbieramy tym, którzy jawią się nam jak jego pionki. Dzieje się tak, mimo że skądinąd solidaryzujemy się z ludźmi, którzy pod butem tego imperium cierpią, co sprawia nawet, że kiedy w strefie kontrolowanej przez nie następuje wybuch społecznej

⁸ *Na pograniczu narodów i kultur. Polska – Europa – Ameryka*, wstęp i suplement: B. Wróblewski, wybór i opracowanie: B. Wróblewski, Ł. Janicki. Wyd. Czytelnik i Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”, Warszawa-Lublin 2020, s. 423.

rewolty, to okazujemy niebagatelną hojność i mobilizujemy się, by tym ludziom pomóc (w czasach Solidarności). Pomoc skierowana jest jednak tylko do ludzi i to właśnie ludzi mamy na względzie, a nie ich państwo, którego zresztą poniekąd nie ma, bo jest marionetką w rękach imperium, nie chodzi także o ich kulturę, bo przecież ta nie może rozwijać się – jak sądzimy – normalnie – uważamy zresztą, że najlepszym scenariuszem dla tych ludzi jest po prostu dołączenie do nas, tak, by się do nas upodobnili, by się z nami stopili. W międzyczasie zapomnieliśmy, iż przez wieki całe posiadali oni swoją własną kulturę będącą odmianą tej wspólnej, europejskiej. Że te wieki, będące areną powstania wiekopomnych dzieł, pomników kultury, mogłyby nas dziś, ale także jutro, połączyć i zbliżyć. Może gdzieś tu i ówdzie tlą się jakieś wspomnienia, iż istotnie takie dokonania były, ale są one bardzo blade, z biegiem czasu coraz bledsze, i coraz bardziej odosobnione i anegdotyczne.

W tekście wydanym w 2014 roku pisał Jan Kieniewicz:

Granica między światami była zamknięta. Mur berliński był odpowiedzią na żelazną kurtynę. Patrząc z drugiej strony – granica wolnego świata nabierała z czasem coraz bardziej cech cywilizacyjnego wykluczenia tych, którzy niezależnie od aspiracji czy wyobrażeń, pozostali na zewnątrz⁹.

Pewnego dnia następuje upadek imperium (ZSRR), przez co nastaje długo wyczekiwana – jak się zdawało – wolność. Jak przyjmujemy te wydarzenia? Przede wszystkim z pewnym niedowierzaniem, bo imperium wydawało się nam nieomal wieczne, a w każdym razie długotrwałe. Dość szybko powstaje pytanie – co dalej?

Konieczne staje się w tym miejscu przypomnienie gwałtownego wybuchu pewnych negatywnych nastrojów, jakie wówczas przeciwko Polsce i Polakom powstały, a były skrzętnie podsycane (sterowane) przez tamtejsze media. To zjawiska, które tlą się nadal i daleko im do całkowitego wygaśnięcia.

Zaczęto nagle straszyć polskim hydraulikiem (było to dość ponure – należy przyznać – zagranie, gdyż godziło otwarcie w zwykłych ludzi, w osoby konkretne, prywatne), a Polskę oskarżać o stosowanie dumpingu społecznego. Następnie kampania dystansowania się i niechęci weszła w drugą fazę. Coraz głośniejsze w debatach publicznych zaczęto przywoływać argument, jednostronnie go profilując, iż Polacy są to główni beneficjenci dotacji unijnych, czego nie potrafią docenić, gdyż kupują amerykański sprzęt wojskowy. Na uwagę zasługuje zjawisko sprzecznej i podwójnej interpretacji – chodzi o zjawisko inwestycji zagranicznych (fetowanych w Polsce), a tam nazywanych delokalizacjami, czyli rozumianych jako odpływ mocy wytwórczych z terytorium krajowego, z rynku rodzimego w kierunku jakiegoś bliżej nieokreślonej, podejrzanej, zagranicy. Wreszcie odezwały się dawne atawizmy i uprzedzenia, kiedy pojawiło się oskarżenie o nacjonalizm i rychło przybrało charakter rytualny. Oto znów Davies w szkicu Szkołuta:

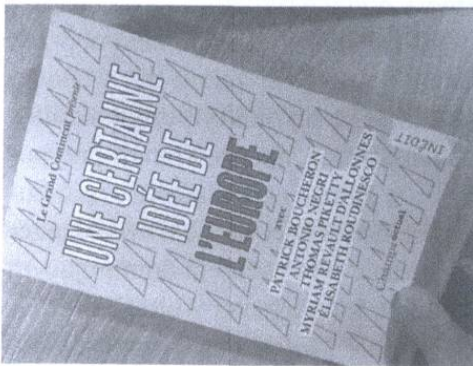
⁹ *Cywilizacja europejska – różnorodność i podziały*, tom III, red. M. Koźmiński, Universitas, Kraków 2014, s. 85.

Bogaci Europejczycy, często z lekceważeniem czy niechęcią myślą o tych peryferyjnych krajach, w których ludzie mówią mało znanymi (by nie rzec, „barbarzyńskimi”) dialektami i są silnie przywiązani do swych narodowych tradycji, przez „nowoczesnych” i „postępowych” intelektualistów zachodnich uznanych za anachroniczne¹⁰.

Istotnie są to bardzo stare nawyki, sięgające dużo głębiej niż komunizm w Europie Środkowo-Wschodniej, mimo iż nie należy wykluczać, że to komunizm, jako wprowadzający wyrwę w normalnych, płynnych relacjach, przyczynił się pośrednio do tego, że wajha niepowstrzymanie przesunęła się w stronę uprzedzeń.

W 2019 roku ukazała się książka zbiorowa pod egidą *think tanku* „Le Grand Continent” prowadzonego przez ludzi z kręgów bliskich prezydentowi Macronowi. Traktowała ona o geopolityce Europy i była pokłosiem konferencji wybitnych ekspertów oraz intelektualistów, które były organizowane w wielu europejskich miastach. Składa się ona z wystąpień takich osobistości świata nauki jak Patrick Boucheron, Antonio Negri, Thomas Piketty, Myriam Revault d’Allones oraz Elisabeth Roudinesco. W tym miejscu pragnę przytoczyć fragment tekstu, jaki zaprezentował niezwykle wpływowy obecnie francuski historyk, autor „światowej historii Francji” stanowiącej ogląd historii tego kraju oraz terytorium z punktu widzenia przemian globalnych. Bardzo charakterystyczna jest bowiem ujęta w nim, tym fragmencie, jego opinia na temat Europy Środkowej:

Jean-Claude Milner przypomina, że Europa składająca się dziś z 27 państw utworzona została poprzez integrację Europy Środkowej, która jest Europą kontrreformacji. To należy zrozumieć. Trzeba przestać pojękiwać, że nie spełnia jej zadania polegającego na naśladowaniu nas. Owej Europie niczego nie brakuje. Ona nie kłamie, ona nas nie chce. Była ona niegdyś sercem Mitteleuropy, sercem kosmopolitycznego i pluralistycznego mocarstwa, które się rozpadło. Dziś stanowi ona potężny model, potężnie autorytarny, potężnie ksenofobiczny, potężnie tożsamościowy. Jest to tak smutne, że aż się chce płakać, jasne, zgadzam się, ale po prostu tak jest¹¹.



monarchies. Jean-Claude Milner rappelle que l'Europe à vingt-sept d'aujourd'hui s'est faite par l'intégration de l'Europe centrale qui est une Europe de la Contre-Réforme. C'est cela qu'il faut comprendre. Il faut arrêter de gémir en disant qu'elle manque à son devoir qui est de nous imiter. Cette Europe ne manque pas. Elle ne ment pas, elle ne veut pas de nous. Elle a été le cœur de la Mitteleuropa, un cœur d'empire cosmopolite et pluraliste qui s'est effondré. Aujourd'hui, c'est un modèle puissant, puissamment autoritaire, puissamment xénophobe, puissamment identitaire. C'est triste à pleurer, j'entends bien, mais c'est ainsi.

Czy ów fragment wymaga komentarza? Widać, że region Europy Środkowej – nazwany zresztą z niemiecka przy użyciu pojęcia „Mitteleuropa” – został w nim

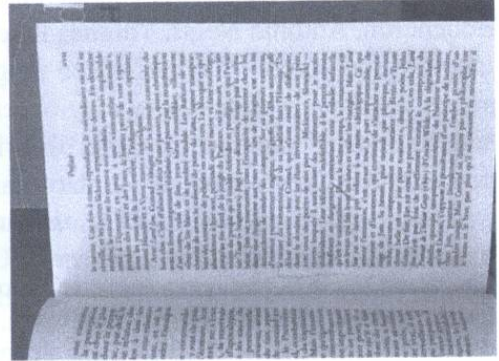
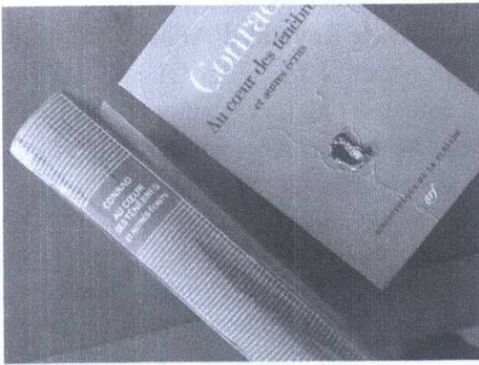
¹⁰ *Na pograniczu narodów i kultur. Polska – Europa – Ameryka*, op.cit., s. 423.

¹¹ Patrick Boucheron i pozostali, *Une certaine idée de l'Europe*, Flammarion, Paryż 2019, s. 35.

zredukowany do obozu kontrreformacji, co miałyby uzasadniać jego ksenofobiczno-autorytarny dziś (sic!) charakter. Ręce opadają...

W tym samym duchu wypowiada się autor wstępu do świeżo wznowionych dzieł zebranych Josepha Conrada we francuskiej serii „La Pléiade”, niezwykle prestiżowej i drukowanej na biblijnym papierze, która ma ambicję zebrania utworów kanonu literatury krajowej oraz światowej (**a w której dotychczas nie wydano ani jednego autora piszącego po polsku**), Marc Porée:

Conrad uczestniczy w debacie na temat zasadności romantyzmu, podejmuje dyskusję z rewolucyjnymi ciągłotami ojca oraz poetów swojego kraju – Mickiewicza i Słowackiego, wobec których żywi uczucia wielce ambiwalentne. Postrzega ich niezłomny idealizm jako nieskuteczny i niebezpieczny, podtrzymujący ową infantylną chorobę, jaką stanowi nacjonalizm¹².



Nie jest to niestety przypadek odosobniony. A że dotyczy on tym razem kanonu kultury polskiej, którą autor prawdopodobnie, by nie rzec z całą pewnością, zna tylko z drugiej ręki (no bo inaczej nie wydałby takiego sądu...), można powiedzieć, że jest to zjawisko niezwykle groźne. Chodzi o rytualne oskarżanie narodów tej części Europy (z Polską w jednej z głównych ról) o nacjonalizm, przez intelektualistów i media z Europy Zachodniej. Nawet jeśli zarzut ten wchodzi w rezonans z pewnymi realnymi zjawiskami, domaga się on krytycznej analizy. Po pierwsze, należy zwrócić uwagę, iż takie oskarżenie, np. we Francji przypomina odruch warunkowy i występuje regularnie w sytuacjach, kiedy ta część Europy jest przywoływana. Po drugie, należy zastanowić się, na ile owo oskarżenie stanowi wyraz ksenofobii będącej – jak się zdaje – elementem dominującym w stosunku, jaki Europa Zachodnia żywi w planie kulturowym wobec jej Środkowo-Wschodniej części. Gdybyśmy chcieli streścić ową postawę w sposób oddający istotę rzeczy bez uciekania się do niuansów, można to uczynić za pomocą takiego sformułowania – mają oni/tamci (Ci inni Europejczycy¹³) być może

¹² *Au cœur des ténèbres et autres récits*, La pléiade, Gallimard, Paryż 2017, s. XVII.

¹³ Nawiązuję to do określenia une „autre Europe” które używane jest systemowo, by określić i oddzielić Europę Środkowo-Wschodnią.

jakaś kulturę, ale do kręgu naszej cywilizacji, tego ścisłego kręgu, to z pewnością nie należą.

Rodzi się jednak pytanie – na ile sami przyczyniamy się do utrwalania się takiego stanu rzeczy, czy to przez naszą bierność czy to przez sposób, w jaki kształtujemy polityczną debatę w Polsce, przez sposób, w jaki na polskie sprawy sami się zapatrujemy?

Kultura, proszę Państwa!

Myszę, że Polski dobrze nie widać dopóty, dopóki patrzy się na nią tylko z perspektywy wewnętrznej. Czasami lepiej widać ją dzięki oddaleniu. Jest to aspekt, który pojawia się w korespondencji Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jerzego Giedroycia, i warto w tym miejscu się do niego odnieść. I tak Autor *Skrzydeł ołtarza* się żalił:

Przypuszczalnie jest trochę racji w powiedzeniu Mycielskiego: spróbuj tu posiedzieć przez 10 lat, a potem sądz i wyrokuj. Gdybyśmy jednak mieli na emigracji rozumować w ten sposób, nie bardzo widzę, jaka byłaby potrzeba pisania do „Wiadomości” zamiast do „Nowej Kultury” albo do „Kultury” zamiast do „Przeglądu Kulturalnego”. Także moi znajomi z „Nowej Kultury” wyrzucają mi, że w recenzycie powieści Brandysa padłem ofiarą „zbytniego oddalenia”. Odpisałem im, że padają w Warszawie ofiarą „zbytniego zbliżenia”. Jeżeli czego żałuję w tej recenzji, to że nie dałem jej tytułu „Nim będzie zapomniany” – tytułu, jakim Brandys ochrzcił swoją nowelkę o Miłoszu¹⁴.

W Polsce istnieją siły usiłujące wmówić obywatelom, iż jeśli tylko Ci dopuszczą je do władzy, to automatycznie za ich sprawą Polska wróci do „głównego nurtu polityki europejskiej”, przez co w tym charakterze, w charakterze członka owego nurtu, będzie ona mogła skutecznie wpływać zarówno na swoje losy, jak i losy całego kontynentu. Otóż, odkąd w II połowie XX wieku narodził się projekt budowy zjednoczonej Europy, Polska nigdy nie należała do grona jego głównych promotorów. A jej status, odkąd w końcu uwolniła się spod jarzma Sowietów, był zawsze taki sam – to jest państwa, które się ledwie toleruje i które w najlepszym wypadku traktuje się jako pole ekspansji własnych interesów, co zresztą Polaków zdawało się w pełni zadowalać, gdyż w ten sposób mogli się cieszyć z faktu, iż udaje im się przyciągać zagranicznych, uzbrojonych w nieodzowne *know-how*, inwestorów.

Niestety, nadal występują czynniki zakłócające harmonijne integrowanie się Polski a także jej kultury ze strukturami wolnej, podmiotowej Europy. Siedliskiem tych czynników jest dziś, tak jak i wczoraj, geopolityka. Czy w związku z tym uznać należy, że taki jest układ sił na świecie i w Europie, i że nic nie da się zrobić, że ubogim aktorom jak państwa Europy Środkowo-Wschodniej zawsze wiatr

¹⁴ Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyc, *Korespondencja*, [w:], *Gustaw Herling-Grudziński, Dzieła zebrane*, tom 12, vol. 1 1944–1966, Kraków 2019.

geopolityki wieje w oczy? Jakże życie byłoby piękne, gdyby nie ta geopolityka... Powiedzmy od razu, że indywidualna egzystencja i aktywność kulturowa nie wiszą w próżni i nie dają się całkowicie odciąć od wpływu obszarów, które wymykają się sferze demokratycznej negocjacji i poszukiwania dobra wspólnego. Zresztą sama kultura poprzez wyobrażenia, stereotypy wpływa na konsolidowanie się pewnych wyobrażeń mimo ich destrukcyjnych skutków. Z całą pewnością bierność nie jest wskazana – dlatego warto obniżyć poziom emocjonalności, by lepiej rozpoznać mechanizmy, zdiagnozować wypaczenia, patologie – a następnie starać się wynaleźć odpowiednie remedia, starać się przeszkody pokonać.

Wracam do kwestii artykulacji pomiędzy sferą geopolityki a sferą kultury oraz indywidualnej działalności człowieka. Czy rzeczywiście jest tak, że geopolityka rozgrywa się w obszarach, gdzie obowiązują zastygłe podziały, które mają charakter wyłącznie ponadindywidualny i systemowy (to jest oderwany od „świata życia” i jego fluktuacji), co powoduje, że jako pojedynczy ludzie nie mamy na nie wpływu i pozostaje nam je traktować jako rodzaj *fatum*, a za jedyny czynnik perturbacyjny uchodzi wojna między większymi jednostkami? Zasadniczo jednak, czy zjawiska, o których tu mowa, nie mają korzeni w tendencjach antropologicznych cechujących gatunek ludzki jako taki i każdego człowieka z osobna, każdego człowieka jako indywidualium. Tendencje te to: dążenie do władzy, do dominacji nad innymi; wyścig po pieniądze i dobra materialne; aspiracje modernizacyjne, czyli w istocie prometejski pęd ludzkości do doskonalenia warunków życia na ziemi.

Rzecz jasna, wszystkie te rzeczy są ważne – mają swoją wartość i znaczenie. Z pewnością wielu wśród nas żywi takie aspiracje, co oznacza, że w swoim życiu nie zawsze godzimy się być w pełni podporządkowanymi ośrodkom władzy (politycznej, religijnej, kulturowej) oraz innym ludziom (sami chcemy sobą rządzić a nawet móc egzekwować różne rzeczy od innych), mieć pieniądze, a nie być ich pozbawieni oraz podążać za trendami dającymi nam poczucie, że uczestniczymy w mentalnych, technologicznych oraz stylowych przemianach świata.

Jak jednak sfera kultury ma się do tych zagadnień? Czy nie stanowi ona kategorii nadrzędnej? Na poziomie praktycznym uznać wypada, że kultura to właśnie zespół reguł i norm, przez które człowiek stara się zapanować nad skomplikowaną architekturą wskazanych przed chwilą ludzkich zachowań i odruchów, a w planie podstawowym wiąże się ona z pytaniem o to, co w życiu jest najważniejsze. Wydaje się, że żadna z wymienionych przed chwilą tendencji nie daje się wynieść na poziom nadrzędny. Że przeznaczeniem ich wszystkich – razem i osobno – jest ulec wpływowi i ciągłym obróbkom w ramach wspólnego projektu, jakim właśnie jest kultura. Kultura wskazuje na tę sferę ludzkiej działalności, w której człowiek stara się między innymi uporządkować te ślepe z zasady tendencje, parcia, impulsy, które się w nim rodzą, a których nie da się wykorzenić, choć właśnie należy je udomowić i wypiełgnować.

Zdarza się, że te definicje kultury i cywilizacji, jakie przyjmujemy, lokują te pojęcia w obszarze umiejętności wyspecjalizowanych. I tak na przykład pojęcie „kultury” bywa często utożsamiane ze zdolnością człowieka do doskonalenia się, a kiedy mamy na względzie „bycie cywilizowanym”, to określamy w ten sposób tych, którzy potrafili przejść na poziom egzystencji i ludzkich umiejętności uchodzący za wyższy, właściwy kręgom uznających siebie za (naj-)bardziej zaawansowane. W tym sensie wysiłki kulturowe prowadzą do zwieńczenia, które równa się dołączeniu do kręgu wyższej cywilizacji. Kulturze (a nie cywilizacji) można jednak nadać wartość nadrzędną, to jest widzieć w niej zarazem proces jak i rezultat procesu porządkowania sfery ludzkich zachowań i dążeń, za pomocą – by posłużyć się ponownie formułą Rudiego Laermansa – „społecznie współdzielonego zasobu lub repertuary znaków”. Gdyby jakiegokolwiek z wymienionych powyżej antropologicznych tendencji przyznać rolę nadrzędnego czynnika regulującego ludzkie stosunki, skutki byłyby fatalne.

Zacznijmy od tego czynnika, z którym skłonni jesteśmy wiązać wiele nadziei – mianowicie od modernizacji. Co by się stało, gdyby to ona była najważniejsza, na co niektórzy z nas, być może, skłonni byłiby przystać? Czy modernizacja to proces z gruntu pozytywny, a zatem taki, który, gdybyśmy doprowadzili go do końca, rozwiązałby wszystkie ludzkie bolączki, co by miało znaczyć, że najlepiej byłoby go pozbawić granic oraz hamulców? Mówiąc inaczej – czy świat poddany całkowitej, pełnej niejako modernizacji byłby rajem na ziemi? Myślę, że niektórych z nas, taka wizja jest w stanie uwieść. Zastąpienie ludzi robotami byłoby niewątpliwie dowodem na to, że dokonała się modernizacja, i to z gatunku tych bardziej spektakularnych. Czy spełniłaby jednak nasze marzenia o raju na ziemi?

Co do reszty, jak piszą Pascal Gielen, Thijs Lijster – „Akumulacja bogactwa i wzrost gospodarczy po przekroczeniu pewnego poziomu, zaczynają się przyczyniać do obniżenia tego wskaźnika. Jak głosi znane porzekadło – „szczęścia nie można kupić”¹⁵. Kultura zaś wiąże się z chwilą, w której odkrywamy, że to, co najważniejsze w życiu wynika z faktu, iż nasze życie jest skończone, że prędzej czy później kończy się ono śmiercią. To właśnie świadomość własnej śmiertelności jawi się jako najpotężniejszy regulator naszych zachowań, takich wzorzec sewrski.

Pułapka binaryzmu

O Polsce samej, o nas Polakach, nie decydują tylko aspekty wewnętrzne, ale to, jak Polska oddziałuje na Europę i świat oraz to, jak kształtuje się jej obraz, wyobrażenia na jej temat, jakie Polsce i Polakom przypisywane jest miejsce w hierarchii cywilizacyjnej.

¹⁵ Op. cit., s. 52.

To, jak dana kultura wpływa na jej otoczenie, to czynnik, który stanowi integralną część jej tożsamości, jej istoty, i sposobu, w jaki kształtują się jej sprawy wewnętrzne, gdyż rodzaj relacji zachodzący pomiędzy samym podmiotem a podmiotami, z którymi współtworzy on rzeczywistość, czy też tworzy do pewnego stopnia wspólną – zawsze jednak, mimo wszystko wspólną – rzeczywistość, rodzaj tej relacji wpływa na to, kim się jest samemu i kim człowiek oraz dane społeczeństwa się stają.

O sprawach polskich nie rozstrzygają zatem same relacje polsko-polskie, pomiędzy Polakami, ale również charakter relacji pomiędzy Polakami a środowiskiem zewnętrznym wobec Polski. Rzecz jasna, skoro Polska w pierwszej kolejności jest częścią Europy, o Polsce i Polakach decydują w pierwszym rzędzie relacje zachodzące z tym właśnie obszarem. Pojęcie Europy nie jest jednoznaczne i można, a nawet z pewnością należy je rozumieć wielorako, nie zmienia to jednak faktu, iż to właśnie obszarowi oraz samemu pojęciu Europy przypada uprzywilejowany status głównego regulatora w kształtowaniu się polskich spraw.

Osobność, specyfika to wielka niewątpliwie szansa. Stanowi ona jednak także potężne wyzwanie, które, kiedy nie jest podejmowane, mści się i przekształca w balast i przeszkodę.

Tymczasem polska odrębność w porządku europejskim boryka się z syndromem peryferii. Położenie Polski jak i samych Polaków Europa Zachodnia, a już w pewnością takie stare mocarstwo jak Francja, rozpatrują w kategoriach „bycia pomiędzy”, jeszcze bardziej zaś „na skraju”, to jest „na Wschodzie”, „na peryferiach” czy „rubieżach”. Polska to cały czas obszar podporządkowany. Na tym gruncie powstaje ryzyko kultury odizolowanej, samotnej i niezrozumiałej dla tych innych, którzy nadają ton. **Odzyskanie niepodległości dla siebie nie oznacza jeszcze, że dany podmiot stał się suwerenny w oczach innych.** W równej mierze jak bolączki i problemy wewnętrzne, zjawisko to powinno wyznaczać i hierarchizować priorytety naszych poczynań, określać rodzaj zadań, którym pilnie powinniśmy sprostać.

Jak w świetle takich obserwacji i wynikającej z nich hierarchii priorytetów ocenić sposób, w jaki Polacy siebie sami rozumieją? **Wielu chciałoby – jak sędzę – zamknąć nas w kleszczach fałszywej alternatywy.** Są to głosy, które ostrzegają: albo Polacy staną się Europejczycy poprzez odnarodowienie wspólnoty, w obrębie której się obracali dotychczas, albo zginą. Wydaje się, że takie postawienie problemu przesądza o typowo peryferyjnym statusie, w jakim głoszący te hasła się pogrążają. Po drugiej stronie barykady sprawy wyglądają na bardziej skomplikowanie – bo mamy tam do czynienia co najmniej z dwiema opcjami. Widać tam zarówno tych, którzy starają się afirmować polską odrębność w ramach europejskiej wspólnoty, jak i tych, którzy dążąc się na Europę i pomstując na jej ideologiczno-obyczajowe przemiany w ostatnich dekadach, skłonni są bronić modelu

zasklepienia się w sobie i głoszenia jakiejś maniackalnej wyższości wspólnoty rodzimej nad resztą świata.

Podstawowym błędem postaw z przeciwstawnych krańców nakreślonej przed chwilą alternatywy jest to, iż ich zwolennicy myślą o sobie przede wszystkim w odniesieniu do samych siebie, przez co zdają się zapominać o tym, iż „mój obraz i moja autonomia zależą od tego, w jaki sposób określe się względem współdzielonej z innymi kultury”¹⁶. Reguła, którą właśnie przypomniałem, zakłada bowiem spełnianie dwóch postulatów równoległe – określanie siebie i konfrontowanie się z kulturą, którą dzielimy z innymi w ramach świata uznawanego za wspólny. Z chwilą, kiedy podejmujemy wyzwanie konfrontowania się z innymi, także z ich pewną niechęcią, biernością, apatią względem nas, nie ulega kwestii, iż taka konfrontacja zmienia nasz sposób myślenia o sobie.

Tymczasem współczesną debatę na temat Polski zwykliśmy przedstawiać jako walkę „dwóch obozów”, którą rozpatrujemy jako binaryzm. Jest to w moim przekonaniu błąd, ponieważ wybór oscyluje nie pomiędzy dwiema fundamentalnymi, lecz co najmniej trzema opcjami. Obserwujemy zatem tendencję do redukcji zarysowanego przed chwilą trójkąta do walki dwóch przeciwstawnych obozów. Zamiast triady powstaje obraz polaryzacji, a ta jako zjawisko globalne poza jej skutkami wewnętrznymi przyczynia się do podtrzymania wielu istniejących blokad uniemożliwiających rozwój tego, co nazwałem „peregrynacją” polskiej kultury w Europie i na świecie.

Z jednej strony mamy przysłowie, iż „zgodna buduje, a niezgoda rujnuje”, ale z drugiej strony nie sposób przymykać oczu na życiodajne aspekty sporów, dysensu czy kryzysu, o tyle, o ile zjawiska te są wyrazem tego, iż życie toczy się prawidłowo, ponieważ dochodzi do ścierania się różnych racji w ramach budowania wspólnego świata. Jeden z ostrzejszych krytyków neoliberalnego kursu UE, redaktorka lewicowego *Le Monde diplomatique* i profesorka w Instytucie Studiów Europejskich Uniwersytetu Paryż 8, Anne-Cecile Robert, powołuje się w tej kwestii na autorytet Jeana Jauresa, który – jak przypomina – twierdził, iż „prawda tkwi w sprzeczności” oraz że „ci, którzy afirmują tezę nie przeciwstawiając jej tezy odwrotnej, myślą się, padając ofiarą wąskiej, złudnej logiki”¹⁷. I dodaje sama z siebie, że „odmowa dysensu (przeciwieństwa konsensu) w sprawie treści, w które społeczeństwo wyposaża ideę cywilizacji, zawsze staje się totalitarna”¹⁸. Rzeczywiście warto zadać sobie pytanie, na ile koncept polaryzacji ideologicznej, który cieszy się obecnie tak wielkim powodzeniem w Polsce, zawiera w sobie znamiona totalitarne – zdaje się on bowiem wykluczać zwykły spór, jako że po

¹⁶ Op. cit., s. 55.

¹⁷ *Koniec Europy, jaką znamy*, red. Przemysław Wielgosz, Książka i prasa, Warszawa 2013, s. 45–46.

¹⁸ Ibidem.

obu stronach odzywają się tendencje do całkowitego odebrania tym drugim prawa do posiadania pewnych racji, co stwarza klimat wzajemnego ostracyzmu i czystek ideologicznych, a nawet – w dalszej perspektywie – realnej wojny domowej.

Czy, jak usiłuje nas przekonać samozwańczy obóz postępu, krytykowanie UE za jej funkcjonowanie jest równoznaczne z tym, że jesteśmy antyeuropejscy? Co to znaczy, że w pewnych kręgach wymachujących toporem „populizmu” każdy krytyczny głos w sprawie UE kwalifikuje się jako przejaw postawy wyłącznie ksenofobicznej i nacjonalistycznej w swojej istocie?

Ale równie zasadne wydają się zastrzeżenia wywołane postawą ich przeciwników z drugiego bieguna tej walki ideologicznej. Czy rzeczywiście daje się całkowicie wykluczyć ryzyko, że obrona swojskości, tożsamości własnej może nas zawieść w stronę zasklepiania się w sobie, do odrzucania dialogu ze światem i do swoistej obsesji własności i czystości? Zresztą określenie „dialog ze światem” wydaje się niejasne i dość konwencjonalne – powiedzmy wprost – nasza kondycja ludzka w dużej mierze polega na konfrontowaniu się z rzeczami, których jeszcze nie znamy i które wymykają się naszej kontroli. Rzecz jasna, pewien stopień kontroli i poczucia znajomości wydają się konieczne dla utrzymania życia, ale nie będzie bezzasadne postawienie pytania, czy taki stan nie jest raczej wyjątkiem od reguły zarówno w płaszczyźnie egzystencji jak i w płaszczyźnie stosunków ziemskich (bo nie tylko międzyludzkich), gdyż te wykraczają nieustannie poza naszą dotychczasową wiedzę, poza opanowane przez nas obyczaje i praktyki? Chcieć powstrzymać ów ruch zgłębiania zagadek istnienia w imię windowanych do poziomu dogmatów pewnych naszych fantazji o wspólnotcie, z którą się utożsamiamy, może okazać się krokiem szkodliwym, by nie powiedzieć zabójczym...

Zamiast ślepego ubóstwiania tych stref, które uznajemy za bardziej rozwinięte czy bardziej nowoczesne, co skutkuje postępowaniem swojskości, a nawet próbami jej demontażu, ale także zamiast uporczywego zamykania się w sobie – lepiej byłoby przyjmować różne strategie konfrontowania naszej swojskości, bynajmniej nie odrzucanej czy postępowanej, ze środowiskami zewnętrznymi, dzięki czemu spełnić by się mógł podwójny postulat – otwierania się na inność i zarazem obrony swojskości, tego, co rodzime. Nie tylko zresztą obrony, ale także traktowania jej jako nieodzownego fundamentu. Gdy odkrywamy, iż nasza swojskość dla ludzi z zewnątrz stanowi pewną inność, zaczynamy inaczej ją postrzegać – owszem – nabieramy do niej pewnego dystansu, ale jednocześnie, jeśli potrafimy dostrzec zawarty w niej potencjał, wydobyć z niej jej silne strony, starać się możemy uczynić z niej swoistą kartę przetargową w relacjach ze światem, trudno bowiem zaprzeczyć, że kiedy to, co własne, postrzega się jako potencjalną wartość także dla innych, swojskość staje się także łącznikiem ze światem, przez co nabiera wartości także i dla nas. W tym sensie pełniejsza modernizacja nastąpi wtedy, kiedy Polacy będą mogli bez kompleksów dialogować ze światem, to znaczy, kiedy będą wynajdywali sposoby, metody dające możliwość nie tylko kształtowania własnej

wspólnoty, ale także wzięcia odpowiedzialności za Europę i świat, a jest to perspektywa, która domaga się aktywności kulturowej.

Ucząc się sposobów przekonywania innych do siebie, zmieniamy stosunek do tego, co uważamy za własne. Zaczyna nam zależeć na tym, by Polska – także ujęta pod kątem kultury – stała się magnesem przyciągającym innych, obcych, mocą własnego światła i powabu. Można powiedzieć, że w sytuacji wspierania społeczeństwa ukraińskiego w jego trudach egzystencjalnych i zmaganiach wojennych z barbarzyńskim wrogiem, proces ten już się zaczął.

Tymczasem widać, jak wewnątrz społeczeństw takich jak polskie (czyli takich, które stopniowo wyzwalają się z okresu długiej zależności) wytwarzają się elity, których tytułem do tego miana staje się to, że przyswoiły sobie – jak twierdzą – te lepsze wzorce, które teraz starają się wprowadzić na użytek społeczeństwa lokalnego, z którego same się wywodzą. Tworzy się dziwny syndrom – elit nastawionych antagonistycznie do własnego społeczeństwa, jako że one same – niby – wyemancypowały się od jego przywar. W tym kontekście sięgnijmy ponownie po *Antologię pograniczną „Akcentu”* i zawarty w niej szkic o Europie Normana Daviesa, w którym czytamy:

Trzeba niestety przyznać – zauważa Davies – że wielu mieszkańców Europy Wschodniej, a szczególnie inteligencja, przejęło zachodnie uprzedzenia. Wśród Polaków, Czechów, Węgrów i Rumunów od dawna modne jest szukanie wzorców w Paryżu, Londynie, Berlinie czy Nowym Jorku, podczas gdy wschodnimi sąsiadami gardzi się lub ich ignoruje. «Zachodni» ponownie automatycznie utożsamiono tutaj z «najlepszym»¹⁹.

Elity tego rodzaju biorą pod uwagę Europę tylko o tyle, o ile może się im okazać pomocna w dziele odzyskiwania władzy w Polsce, nie konfrontują tego, co z Polski wynieśli, co jako Polacy sami reprezentują, z obiegowymi opiniami pozostałych Europejczyków na temat Polski i jej miejsca we wspólnym świecie. Ich stosunek do Europy jest instrumentalny, Europa stanowi poręczne – w ich mniemaniu – narzędzie do realizacji własnych interesów na polu narodowym, a polem ekspansji tych interesów nie jest Europa, tylko Polska.

Alternatywa pomiędzy swojskością a międzynarodowymi wzorcami to fałszywy wybór – oba aspekty należy rozpatrywać w ich wzajemnym uwikłaniu, przy czym, jeżeli umiędzynarodowienie miałoby nastąpić na zasadzie prostej zamiany, kosztem prostego wypierania swojskości, słusznie budziłoby to skojarzenia z prostacką inżynierią społeczną i alienacją.

Ci, którzy używają hasła postępu i modernizacji jako bicia przeciwko polskości – a jest to tylko pozornie paradoks – również zamykają się w (zredukowanej do cienia samej siebie) polskości. Starajmy się odtworzyć tok ich rozumowania – świat bardziej rozwinięty wygląda od nas lepiej, oznacza to, że u nas jest gorzej, tymczasem przez swoje przywiązanie do tego, co polskie, współobywatele

¹⁹ *Na pograniczu narodów i...*, op. cit., s. 424.

uniemożliwiają dokonania skoku w kierunku tego lepszego świata. Ten opór społeczno-kulturalny, na jaki napotykać modernizatorzy, staje się ich obsesją, a także swoistym alibi, by nie zgłębiać tego, co w tradycji rodzimej stanowi utraconą, zapoznaną siłę. W końcu wychodzi na to, że sami pilnie potrzebują polskości w jej karykaturalnej, fantazmatycznej niejako postaci po to, by móc ją zwalczać, a siebie – jej kosztem – wywyższać. Właśnie tak się w niej zamykają. Takie podejście to pasmo zmarnowanych szans. Lekceważące podejście do tego co rodzime pociąga za sobą podwójny skutek. Prowadzi do tego, że postulowane hasła modernizacyjne traktuje się jak bat na własne społeczeństwo, zamiast starać się społeczeństwo demokratycznie przekonywać do swoich racji. Brak umiaru, pewnej równowagi, akceptacji dla jakichkolwiek przeciwwładz w procesie modernizacyjnym, powoduje, że kreatywna wymiana pomiędzy tym, co swojskie, rodzime, własne, a tym, co jest na zewnątrz, posiada potencjał rozwojowy, spala na panewce lub przyjmuje złowrogi kurs.

Jako że tekst swój wygłaszam w Polsce i napisałem go z polskiej perspektywy, może nie będzie bezużyteczne przypomnienie, iż tego rodzaju argumenty bynajmniej nie tylko w Polsce mają swoje zastosowanie – w istocie stanowią one swoisty *Leitmotiv* w krytyce ewolucji UE, która wygłaszana jest obecnie w intelektualnych kręgach zachodnich elit o... nastawieniu lewicowym. Warto pod tym względem odnieść się do książki wydanej w 2013 roku, a zatem w epoce sprzed wybuchu napięć ideologicznych, których jesteśmy obecnie świadkami – jest to zbiór tekstów zebranych pod szyldem *Le Monde diplomatique*, które pierwotnie ukazały się na łamach tego czasopisma. Ich autorami są w większości naukowcy, specjaliści w dziedzinie polityki, ekonomii i nauk społecznych, szeroko pojętych. Tytuł antologii *Koniec Europy, jaką znamy* jest wielce znamienity i stanowi zapowiedź zawartości, która dla nieprzygotowanego odbiorcy może stanowić duże zaskoczenie, gdyż wieszczony koniec równa się likwidacji Europy humanistycznej i społecznej, do której ci lewicowi analitycy deklarują przywiązanie, a winą, za taką ewolucję obarczają... Unię Europejską z racji na jej ewolucję w ciągu ostatnich dziesiątków lat. Oto ich główne motywy oskarżenia przeciwko tej organizacji i jej – zaiste – przemianom:

a) „Unijna polityka społeczna stała się środkiem służącym niszczeniu instytucji państwa socjalnego i służb publicznych i zagraża samej idei społeczeństwa”²⁰, pisze belgijska politolożka Corinne Gobin, po tym, jak stwierdziła, iż „W ciągu minionego trzydziestolecia te pozwalające działać zbiorowo „wynałazki” [chodzi o „przeciwwładze”, które dają „władzy publicznej autonomię działania w ramach publicznego ładu”], po kolei zneutralizowano czy zdemontowano za pomocą nakazów publicznych, wywodzących się z nowych, ponadnarodowych, tj. „ponad-demokratycznych” miejsc władzy, których jeden z najaktywniejszych ośrodków stanowi Unia Europejska”²¹.

²⁰ *Koniec Europy, jaką ...*, op. cit., s. 42.

²¹ Op. cit., s. 36.

b) Bernard Cassen tymczasem, przytaczając słowa z czerwca 2006 r. Jean Claude'a Junckera, premiera Luksemburga i prezydenta Eurogrupy w latach 2005–2013, „Europa nie szwankuje na poziomie rządzących, lecz na poziomie społeczeństwa.”, powołuje się jednocześnie na ocenę dyrektora naukowego Fundacji Roberta Schumana i profesora, Thierry'ego Chopina, który stwierdził, że „Wiara w działanie na rzecz społeczeństwa nie jest równoznaczna z włączaniem go do procesu decyzyjnego.”, by w końcu dodać samemu – „To tak, jakby obywatele mogli tylko obserwować pociąg pancerny wiozący elity europejskie, nie mając możliwości uczestniczenia w podróży, na którą zresztą nie mają ochoty”²².

c) Następnie Cassen bardzo ostro krytykuje zarówno sposób postępowania Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, jak i podejmowane przez ten organ decyzje (za to, że faworyzują dumping społeczny): „Według Vaucheza [pracownika naukowego CNRS, czyli francuskiej akademii nauk] rozwija się prawnicza teoria integracji, która z prawa i sądu wspólnotowego buduje szkielet polityki europejskiej samej w sobie”²³, a ponadto, skarży się, że „Komisja, Trybunał, Europejski Bank Centralny” „już usytuowane są poza zasięgiem bezpośredniej lub pośredniej interwencji obywateli” i „nie mają najmniejszej ochoty dzielić się władzą”²⁴.

d) Daje mu to w końcu podstawy do przedstawienia ponurej przepowiedni (nie sposób nie zauważyć, że jej treść koresponduje z tym, co obecnie się dzieje na płaszczyźnie relacji Polski z UE): „Ponieważ w Europie brakuje wspólnej przestrzeni publicznej [...] konflikty polityczne mogą się przekształcić w konfrontacje między państwami. Czy można sobie wyobrazić, że wraz z tymi okrucami suwerenności, które im pozostały, kraje rządzone przez lewicę i ich obywatele zgodziłyby się przyjąć lanie od prawicowej władzy wykonawczej Unii? Lub odwrotnie?”²⁵, a jego końcowy wniosek doprawdy daje do myślenia: „To, co akceptowane jest w narodowej przestrzeni publicznej, jest nieprzekładalne na poziom ponadnarodowy, przynajmniej do tej pory nigdy nie było”²⁶.

e) Przywołana już Corinne Gobin streszcza w pewnym sensie wszystkie występujące tu wątki o stanie obecnym UE takim stwierdzeniem: „Unia Gospodarcza i Walutowa, zapowiedziana w jednolitym akcie Europejskim (1986) i uświęcona przez Traktat z Maastricht (1992), stworzyła system polityczny i gospodarczy, który przyczynia się do delegitymizacji ogółu zdobywczy w sferze prawa społecznego i demokracji społecznej osiągniętych w ramach „państw narodowych” Europy Zachodniej”²⁷.

f) A już zupełnie proroczo i ciekawie brzmi fragment, który tutaj został zapisany na długo przed tym, jak zaczęto posługiwać się tym oskarżeniem wobec

²² Op. cit., s. 55–56.

²³ Op. cit., s. 58.

²⁴ Op. cit., s. 62.

²⁵ Op. cit., s. 63.

²⁶ Op. cit., s. 63.

²⁷ Op. cit., s. 63.

rzządzających w Polsce, i odniesiony do zupełnie innego zjawiska i terytorium: „Walka przeciwko dyrektywom europejskim to nie tylko opór ludu, u którego podwalin leży Rewolucja Francuska, lecz także przeciwstawienie tradycyjnego myślistwa – Europie urzędników.” Michi Julian, pracownik Krajowego – to jest francuskiego – Instytutu Badań Rolniczych] nie ocenia myśliwych jako „żądnych krwi wieśniaków.” Uważa, że „protesty antyeuropejskie i odrzucenie konstrukcji europejskiej przez społeczeństwo rozpatrywać trzeba w kontekście warunków socjalnych i polityki, która je tworzy. Ponadto ubolewa, że takie podejście nazbyt często opatrywane jest etykietą **populizmu** [podkreślenie moje, P.B.]”²⁸.

Przesadny kult modernizacji, modernizacji na gwałt, bez oglądania się na skutki, napędzają dwie pierwsze tendencje antropologiczne, które wskazałem, a zatem pęd do władzy i do pieniędzy. Ci, którzy ów kult uprawiają, swoją strategię zdają się bowiem opierać na prostej empirycznej ocenie – z punktu widzenia politycznego ciężaru oraz dostępności do dóbr materialnych Polska współczesna stoi niżej od Niemiec czy Francji. Wskazywałoby to na to, że jej rozwój był słabszy, opóźniony. Jeżeli jednak swoją ocenę oprzemy na kryteriach kulturowych, rychło dojdziemy do wniosku, że wspomniane wskaźniki mają charakter względny, bo w kulturze chodzi o harmonijne porządkowanie wszystkich aspektów życia oraz o proces nadawania sensu, którego głównym motorem jest świadomość własnej śmiertelności, którą ma człowiek. Po drugie, rozwój Polski w równej mierze zależny był od koniunktury globalnej (wojen, komunizmu itd.), co od czynników wewnętrznych i narodowych (te ostatnie raczej znajdowały się w odwrocie na przestrzeni ostatnich wieków), a jeśli w przeszłości popełniono błędy, zakładanie, że były to same błędy i że cały dobytek nic nie jest wart, wskazuje na nadużycie. Na podstawie tego rodzaju obserwacji dałoby się wyciągnąć całkiem odwrotne wnioski – jeżeli sytuacja w kraju i państwa na bieżącym etapie wydaje się nam niezadowolająca, to tym bardziej powinniśmy chronić to, co udało się stworzyć i zachować mimo braku sprzyjających warunków systemowych.

Debata: „albo Polska, albo Europa” jest fałszywa. Szantażowanie Polski Europą jest dramatyczne. Ci, którzy ów szantaż uprawiają, nie mają na względzie rozwoju całościowego, czyli kulturowego, zależy im na zdobyciu władzy oraz utrzymaniu się przy niej. A Europę, której ogłaszają się orędownikami, redukują do narzędzia, by dojść do władzy na rodzimym podwórku, i jego kosztem.

Strategia samoobrony, ratowania godności, swojskości może być i z pewnością bywa nieporadna. Ale podczas gdy jedni popełniają błędy, stosują nieporadną taktykę, drudzy zamykają oczy na destrukcyjne efekty ich strategii służącej przede wszystkim do zabezpieczenia ich klasowo-ideologicznych interesów. Źle się jednak dzieje, kiedy w reakcji na ślepych modernizatorów i przemocowych obrońców Europy plenią się obrońcy swojskości, dla których głównym hasłem staje się nadrzędność tego wszystkiego, co swojskie, a że świat uchodzący na bardziej

²⁸ Op. cit., s. 61.

rozwinęty, cywilizowany, traktują oni jako coś, co znajduje się na zewnątrz, poza granicami rodzimej wspólnoty, mają do niego stosunek wrogi. Przypominam, że nie uważam owej polaryzacji, tego lansowanego binaryzmu za kategorię, która by precyzyjnie oddawała istotę rozkładu ideologicznych sił w Polsce, gdyż wskazałem na istnienie pomiędzy skrajnymi biegunami wspólnoty tych, którzy **starają się afirmować polską odrębność w ramach europejskiej wspólnoty**.

Mimo że przyjmują oni strategię odwrotną od tej, którą reprezentują obecnie instrumentalni europejści – a zatem ci wszyscy, którzy posługują się Europą jako narzędziem szantażowania Polski – fanatyczni czy radykalni obrońcy swojskości również nie oddają przysługi naszej wspólnotie, społeczeństwu i kulturze polskiej. Można powiedzieć, że nieopatrznie dostarczają amunicji tym wszystkim, którzy na Zachodzie Europy mają do Polski stosunek wrogi czy sceptyczny, przez co powstaje podejrzenie, że żywioł, który oni reprezentują, podsycany jest przez głównego jej wroga na Wschodzie, jest on w każdym razie temu wrogowi na rękę.

Reprezentanci tej postawy zradykalizowanej obrony swojskości, najeżającej się przed światem zewnętrznym, nad którym nie mają przewagi, przyczyniają się do tego, iż pozory trafności nadają głównemu zarzutowi rytualnie pojawiającemu się na Zachodzie pod adresem polskiej wspólnoty – chodzi o zarzut nacjonalizmu, o czym już była mowa – traktowany jako objaw choroby dziecięcej, jako rodzaj infantylnizmu na gruncie stosunków międzynarodowych. Tymczasem w żywotnym interesie Polski – a egzekwowania tego interesu należy oczekiwać od elit – powinno być wyjaśnienie zarówno elitom, jak i społeczeństwom Zachodu, że w ramach polskiej wspólnoty, czyli takiej, której byt narodowy był zagrożony, czymś zgoła różnym od prymitywnego nacjonalizmu była walka o przetrwanie, o prawo do zachowania podmiotowości. Państwa i kultury Zachodu często nie wiedzą lub zapomniały, na czym taka walka polega(-ła).

Nie będę dłużej tych wątków rozwijał. Chcę tylko powiedzieć, że przyzwolenie na taką alternatywę, na utrwalanie się tego rodzaju klinczu rodzi bardzo określone ryzyko, mianowicie takie, że społeczeństwa będące pod jego władzą same niejako przyczyniają się do podtrzymania ich stanu podrzędności, gdyż jest to sytuacja umożliwiająca silniejszym graczom korzystanie z tego podziału i rozgrywanie zwalczających się frakcji przeciwko sobie. BINARYZM, POLARYZACJA stają się szczególnie groźne, gdy nie zapewniają wystarczającej przestrzeni na powstawanie strategii bardziej elastycznych, czyli takich, które opierają się na komplementarnych zasadach pielęgnowania własności, przyjmowania ożywczych prądów z zewnątrz i konfrontowania własnych wizji z wizjami innych, a jedynie połączenie takich wielowektorowych tendencji czyni możliwą ekspansję na zewnątrz oraz samorealizację w ramach zarówno własnej wspólnoty jak i świata.

Czym jest szantażowanie Polski w imię instrumentalnego pojęcia Europy? – o tym już napisałem, ale czym staje się polskość sama w sobie, to znaczy bez

konfrontowania się z tym, co ją otacza? Czy taka tendencja nie prowadzi *per se* do jej degradacji, upodrzednienia a nawet swoistej folkloryzacji? Są to pytania retoryczne.

Konfrontowanie się – czyli jak wy dostać się z kłinczu

Peregrynacja polskiej kultury

Inna droga staje się więc możliwa, gdy odrzucamy absolutyzację swojskości, ale także jej potępienie w imię fantazmatu jakiejś wyższej europejskości, zachodniości.

Kiedy myślimy o Polsce, zawsze warto mieć na uwadze jej źródłowe niejako osadzenie w świecie, bo samo pojęcie polskości zakłada jej powiązanie ze światem, taka była polsność u jej zarania i przez cały czas jej rozwoju. Te problemy z podejściem do polskości, z którymi obecnie mamy do czynienia, są pokłosiem utraty suwerenności, które zagroziło polskiej wspólnocie utratą bytu narodowego poprzez odebranie prawa do swobodnego jego rozwijania, a także zagładą jej zasobów ludzkich, materialnych i niematerialnych. Są to zjawiska skądinąd dobrze znane, o których powstały tysiące książek i jeszcze więcej świadectw. Ale kiedy je przywołujemy, warto pamiętać, iż tego typu doświadczenie nie było udziałem tej szczęśliwszej pod tym względem części Europy, **z czego wynika, że polskie zjawiska zawsze warto rozpatrywać pod kątem tego, co mają do powiedzenia nie tylko nam, ale także innym, przez co zmienia się nasz własny do nich stosunek.** Mówię tu o podwójnym konfrontowaniu się polskiej specyfiki z szerokim tłem Europy, ale także o konfrontowaniu się obiegowych opinii w Europie z polskim doświadczeniem, gdyż jako część wspólnej przecież europejskiej historii, z pewnością okazać się może ono cenne również dla innych. Są to uwagi i zalecenia wynikające z ducha komparatyizmu, którego mój tekst stanowi apologię i zarazem ekspresję. Wysiłek odszukiwania analogii czy układów odniesienia służy bowiem jako podnieta do tego by, z jednej strony, siebie samych lepiej ujrzeć, z drugiej, by nawiązać kontakt, zapuścić sondę i innych zapłodnić sobą, zainteresowaniem na nasz temat, co wyzwala dynamikę twórczą. Spoglądanie na Polskę niejako z zewnątrz, z perspektywy Europy i świata, nie oznacza jej umniejszenia – przeciwnie – jest to zabieg przyczyniający się do wydobycia z Polski tych pierwiastków, które mogą wpływać na porządek globalny – to zachęta do przekonania zarówno siebie jak i innych, że to, co nasze, potrafi skutecznie wpisać się w tendencje ogólne.

Wydaje się, że droga do takiego porządku kulturowego jest jeszcze długa, zarówno ze względu na czynniki wewnętrzne, polskie, jak i zewnętrzne, europejskie. Obok jawnie ksenofobicznego i negatywnego stanowiska do polskich spraw widać [w Europie Zachodniej, przyp. red.] również brak jakiegokolwiek stanowiska, szczególnie wtedy, kiedy mamy do czynienia z systemowym brakiem wiedzy,

będącym efektem niewystarczającego bądź zerowego dostępu do jej źródeł. Dzieje się to w sytuacji wyrugowania polskich pierwiastków z przekazów wiedzy ogólnej. Nasze pole aktywności nie powinno więc polegać wyłącznie na działaniach powstających w odpowiedzi na traktowanie uważane za niesprawiedliwe – powinniśmy pilnie budować sieć informacyjną, która w sytuacjach neutralnych, a zatem także poza obszarami, w których jawnie daje znać o sobie ostrze oskarżeń, uzupełniać będzie europejską wiedzę o polskie składniki oraz aspekty.

Braki w tym zakresie są ogromne. Słabością dotychczasowych podejść jest to, że do Polski odnoszą się jak do obiektu samodzielnego (różnica polega tylko na tym, że jedni swojskość oceniają negatywnie, drudzy pozytywnie), można powiedzieć, że są to narracje, które powstają na użytek wewnętrzny po to, zdobyć rząd dusz nad Polakami, przez co narażają się na ową spolaryzowaną recepcję wewnętrzną, której nie towarzyszy ożywcze tchnienie konfrontowania się z odbiorcami i partnerami zewnętrznymi. Ponad kreatywne konfrontowanie się ze światem, z Europą i bliskim otoczeniem, Polacy przedkładają częstokroć konfrontowanie się ze sobą.

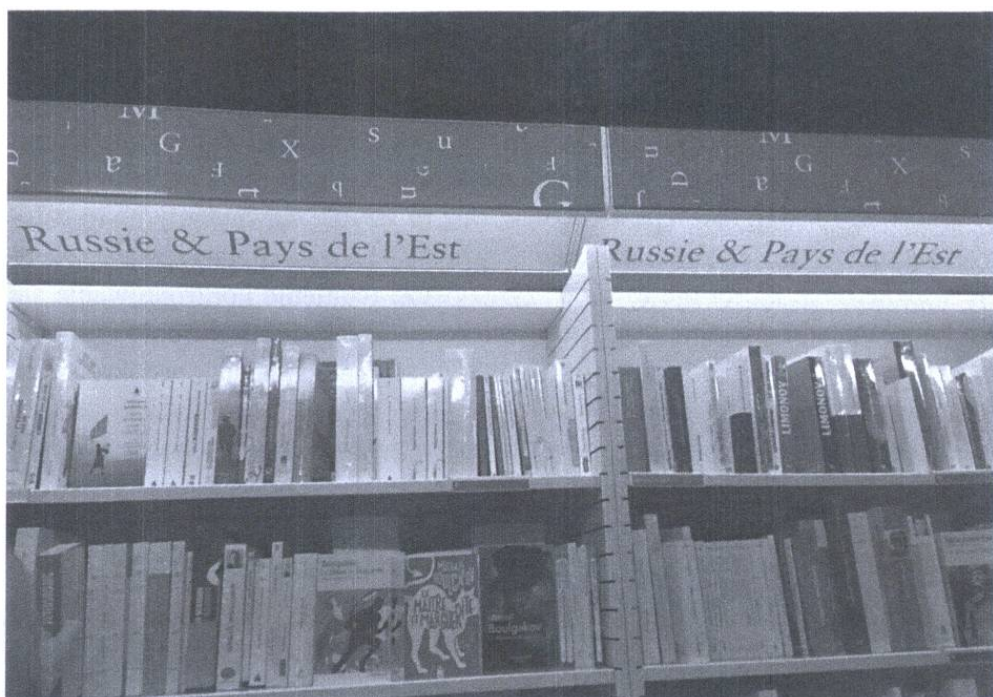
Czy należycie docenia się potencjał, jaki w związku z jej osobnością Polska może wnieść do obiegowych opinii i poglądów na temat powstawania i rozwoju Europy? Gdyby tak było, osobność nasza nie ukazywałaby się wówczas jako objaw słabości czy peryferyjności, lecz jako wartość dodana do wspólnej historii Europy. Jako coś, co stać się może wyznacznikiem niekwestionowanej siły i co traktować należałoby jako atut, magnes przyciągający uwagę, wzbudzający szacunek i zachęcający do działania.

Ktoś powie – mnie opinia tych ludzi nie obchodzi. Niech sobie myślą, co chcą. Rzecz jasna nie musimy się we wszystkim zgadzać, ani dążyć za wszelką cenę do tego, by nas (lepiej) rozumiano, ale nagromadzenie nieporozumień przy pewnym pułapie ignorancji systemowej wywołuje niechęć będącą podłożem, na którym łatwiej będzie podjąć decyzję... o nałożeniu finansowych sankcji w ramach wspólnego systemu zarządzania. Ignorancja i niechęć naszych partnerów to także czynnik, który powoduje, że z większą łatwością przychodzi im wstrzymać się od podważania supremacji dawnego hegemonu, jakim była Rosja. Znamy te mechanizmy z okoliczności budowy gazociągów Nordstream. Podobnie się dzieje, kiedy wskaźniki handlu międzynarodowego bynajmniej nie przekładają się na jakość stosunków dwustronnych.

Gorsze jest to, że gdyby Francuz chciał zapoznać się z klasyczną polską, pisaną po polsku, powieścią o Warszawie, w przekładzie na francuski nie mogliśmy mu niczego wskazać, gdyż ani *Lalka*, ani *Zły Tyrmanda*, ani *Przedwiośnie* nie są dostępne w wydaniach trafiających do powszechnej dystrybucji²⁹. A we FNAC-u,

²⁹ *Lalkę* wydano w latach 60., ale pod auspicjami UNESCO i jest to wydanie, które nigdy nie trafiło do „normalnego” obiegu – dziś książka jest niedostępna poza wyspecjalizowanymi bibliotekami. *Zły* również ukazał się w tych samych czasach, ale w wersji okrojonej, bez żadnej reklamy i świa-

czyli wielkiej sieci dystrybucyjnej, odpowiednika plus minus polskiego EMPIK-u, półka z nielicznymi polskimi pozycjami występuje pod szyldem „Rosja i kraje Wschodnie” (od pewnego czasu nastąpił postęp, gdyż nadal pod tym samym szyldem utworzono przegródki narodowe – rumuńską, węgierską, polską).



FNAC – wygląd półki z polskimi utworami

Wiadomo, że w perspektywie stosunków z Rosją, Polskę długo traktowano jak zawalidrogę. Nie słuchało się przestróg Polaków w tej materii, składając je na karb uprzedzeń.

To, że w swoich wizjach geopolitycznych partnerzy z Zachodu nie są skłonni traktować Polski jako podmiotu pokazuje wymiana pomiędzy antyimigranckim kandydatem na urząd prezydenta Francji, Erykiem Zemmourem, a ówczesnym sekretarzem stanu do spraw europejskich, Clementem Beaunem. „W wielowiekowym sporze przeciwstawiającym Polskę i Rosję, w którym zresztą wszystkie przewiny nie są udziałem Rosji, Francja powinna odegrać rolę mediatora” – dowodził pan Zemmour, „Tak, ale nie bez zgody Niemiec.” – wszedł mu w słowo pan sekretarz stanu³⁰. Czy miał to być zaczyn kolejnego rozbioru Polski? Przypadek ten pokazuje, że polskie elity w Europie nadal nie są traktowane jak suwerenni gospodarze, którym wolno współdecydować o polityce w Europie.

dectwa jego recepcji są minimalne. *Przedwiośnie* zaś wydała w roku 2010 Polka, osobna prywatna, która, by móc wydawać utwory Żeromskiego, założyła własne wydawnictwo.

³⁰ Zob. <https://twitter.com/KenigsbArthur/status/1358007765126373378>

Nicole Gnesotto, pełniąca funkcję wicedyrektora Instytutu Delorsa, w wywiadzie z 2021 roku, na pytanie, czy dojdzie do Polexitu, odpowiedziała – „Nie, i to wielka szkoda”³¹.

W programie „28 minutes”, będącym taką codzienną wieczorną „mszą (geo-) polityczną” przy udziale ekspertów, grona dziennikarzy, intelektualistów i twórców na francusko-niemieckim kanale ARTE, pewna portugalska dziennikarka³² rzucała ostatnio ostre gromy, jednocześnie szydząc, na Inicjatywę Trójmorza, twierdząc, że jest to projekt, który może „zatonąć” („fairecouler”) UE i który – o zgrozo – „przecina Europę, odgradzając ją od Federacji Rosyjskiej”. Że ten projekt to „wskreszenie idei Mitteleuropy”, który „narodził się w gabinetach administracji amerykańskiej Obamy”. W studiu nikt nie zareagował, by sprostować, choćby minimalnie, te stwierdzenia. Rzecz jasna każdy ma prawo się wypowiadać krytycznie, ale w tym wypadku chodzi o coś więcej niż o krytykę, a dodatkowego smaku całej sprawie dodaje, że – jak dumnie donosi dziennikarka – taka opinia pojawia się regularnie w mediach, przez co – jak twierdzi – „musi zawierać ziarno prawdy”³³ (sic!).

Na koniec zwróćmy uwagę na zjawisko innych pamięci będących efektem odrębnych historii. Potrzebny jest bowiem wysiłek wyjaśniania, dlaczego w pewnych sprawach różnimy się, choć jednocześnie przynależymy do tej samej wspólnoty europejskiej. W intelektualnych kręgach i społeczeństwach Zachodu nadal bardzo żywa jest pamięć walk stoczonych i toczonych nadal pomiędzy pracą a kapitałem, której stawką było zdobywanie osłon oraz przywilejów społecznych zapisywanych następnie w prawie pracy. W Polsce, jak wiadomo, na tym odcinku rzeczywistości społeczno-politycznej żywa jest pamięć walki przeciwko Sowiетom i władzy lokalnych komunistów. To wskutek tej walki w nowej, wolnej już Polsce wyłoniła się sytuacja postkomunistyczna, a ta z pewnością nie jest jeden do jednego odpowiednikiem sytuacji obecnie krajów Europy Zachodniej, nawet tych, które dopiero w latach 70. i 80. uwalniały się od jarzma dyktatur.

Obecnie, podczas gdy w Polsce usiłuje się nam wmówić, że sytuacja społeczno-ideologiczna skazana jest na binaryzm, w Europie Zachodniej w kręgach intelektualnych coraz mocniej dochodzi do głosu sprzeciw wobec neoliberalizmu, czego wyrazem jest ostra krytyka UE. UE oskarża się o to, że sprzyja neoliberalnemu rozpasaniu – a krytyka ta bynajmniej nie pochodzi od środowisk „prawicowych”, choć jednocześnie występują różne konserwatywne, aż po skrajnie prawicowe, warianty krytyki funkcjonowania UE. Niemniej jednak neoliberalizm idący w parze z globalizacją wzbudza niepokoje głównie w kręgach krytycznie nastawionych wobec powiększającej się przewagi rynku i jego praw, hiperkonkurencji

³¹ Zob. <https://le1hebdo.fr/journal/avis-de-tempte-sur-l-europe/370/article/la-pologne-ne-partira-pas-et-c-est-dommage-4945.html>

³² Chodzi o Anę Navarro Pedro, która jest korespondentką w Paryżu dla czasopisma „Visao”.

³³ Wypowiedź dostępna tu (minuty – 18:32–20:19): <https://www.youtube.com/watch?v=xe7zCD6xZM&t=10855>

oraz przejmowania przez inne podmioty sektorów tradycyjnie kontrolowanych przez państwo jako gwaranta społecznych osłon i dobra wspólnego (edukacja, opieka społeczna, służba zdrowia, komunikacja miejska, zarządzanie energią).

Jakie z tego wynikają zalecania dla Polski i dla nas jako obywateli, aktorów życia kulturalnego uczestniczących w wymianach między państwami, również na płaszczyźnie prywatnej? Pierwszą rzeczą, którą bym wskazał, jest przypomnienie o istnieniu w drugiej połowie XX wieku obok PRL-u „innej” Polski po to, by niejako skontrować pojęcie „innej Europy” odniesione do Europy Środkowo-Wschodniej. Wiele może dać, wiele może zmienić w postrzeganiu nas uświadamianie, iż poza Polską zniewoloną przez komunizm, istniała faktycznie inna, druga Polska po „lepszey” stronie żelaznej kurtyny – tworzyli ją rozsiani po całym świecie emigranci mający swoje ośrodki, ale przede wszystkim mogący się pochwalić spektakularnymi osiągnięciami i sukcesami. To prawda, było to środowisko skłócone – ale ten aspekt schodzi na drugi plan, kiedy zwracamy uwagę na ogrom tego, co zostało zrobione, przez co staje się możliwe docenienie tej działalności w skali całej Europy – to był dowód na to, że poza PRL-em istniała „inna” Polska, kontynuująca tradycje II RP, nie tylko wolna od komunizmu, ale także wnosząca wkład w budowanie wolnej Europy, Europy Zachodniej. Taka optyka pozwala na zrelatywizowanie poglądu, że do tej „właściwej” Europy Polska wkroczyła dopiero po 1989 r.

Kolejnym ważnym aspektem jest wielowątkowa tradycja walki o wolność ukazująca alternatywną drogę Polski do nowoczesności, która nie może nie okazać się fascynująca dla ludzi z Zachodu. Trzeba umieć ją opowiedzieć.

Niezwykle istotnym tematem, którego nie sposób zgłębić teraz w całości, jest kwestia mądrego promowania dorobku kulturalnego, zwłaszcza literackiego i naukowego. W latach 30. Tadeusz Boy-Żeleński zwrócił uwagę na to, że na tle dającej się zauważyć posuchy w obszarze utworów dla teatru napisanych przez kobiety, dorobek Gabrieli Zapolskiej to ewenement w skali światowej. W 2021 roku feministyczne pisma francuskie czynią tę samą diagnozę, lecz Gabrieli Zapolskiej nie znają, gdyż *Moralność Pani Dulskiej* nigdy nie ukazała się we Francji, a jedyne francuskie wydanie istniejącego wszakże francuskiego przekładu datuje się na rok 2011 i powstało w Polsce na Uniwersytecie Warszawskim. Jest to sztuka, której we Francji nigdy nie wystawiono, choć zawarta w niej krytyka mieszczaństwa czyni ją ogólnie zrozumiałą na Zachodzie – natomiast to, co nadaje jej wydzźwięk aktualny i uniwersalny, to ukazanie w niej teatralności życia oraz sprzeciwu wobec niej ze strony tych, którzy od życia uciekają. W innym planie, gdyby *Balady i romanse* Mickiewicza stały się lepiej obecne w świadomości ludzi Zachodu, ułatwiłoby to rozpoznanie związków Białorusi z Polską, a jezioro Świtezь zyskałoby tam status symbolu.

I jeszcze kilka słów o języku polskim. Nie wystarczy wysyłać za granicę lektorów, musimy wymyślić kreatywną, „fajną” kampanię promocji samego języka (za pomocą spotów, billboardów itd.) tak, by wreszcie obalić mit języka, którego

nie sposób wymówić. Może kresu dobiegnie wtedy era francuskich dziennikarzy rytualnie poprzedzających każdą wzmiankę o Polakach stwierdzeniem, iż z góry muszą przeprosić za wadliwą wymowę (co jednak w dobie Internetu zwłaszcza, jest dwuznaczną, by nie powiedzieć dwulicową, fałszywą wymówką).

Zakończenie

Błędem założycielskim była przesłanka, że aby nastąpiła udana integracja Polski z resztą Europy, wystarczy transfer wiedzy i umiejętności tylko w jedną stronę – z Europy Zachodniej do Polski. Spowodowało to, iż nie zadbano dostatecznie, by systemowo sprostać wyzwaniu ponownego wyjaśnienia oraz udostępnienia obszaru Europy Środkowo-Wschodniej naszym partnerom z Europy Zachodniej.

Polskie sprawy w Europie nie mogą być rozumiane na tym etapie, gdyż Polski się nie zna, ani odpowiednio nie szanuje. Redukuje się ją do statusu byłego satelity ZSRR, „pays de l’Est.” Zachodzi celowa zbieżność pomiędzy geopolityczną kategorią a kategorią *stricte* geograficzną. Pozorna adekwatność tej drugiej legitymizuje przetrwanie w umysłach tej pierwszej. „Pays de l’Est” znaczy tyle, co państwo niepodmiotowe, podporządkowane.

Jeśli dokonać się ma transfer, powinien on przebiegać w obie strony, chodzi o tworzenie wspólnego dobra, wspólnej przestrzeni – owo tworzenie opierać się musi na wzajemnym szacunku i znajomości.

Krytyka neoliberalizmu – utożsamianego przez niektórych z feudalizmem prowadzi do krytyki ewolucji, która stała się udziałem UE, a w wydaniu lewicowej inteligencji jest to krytyka miażdżąca. Warto o tym przypominać tym, którzy szantażują Polskę Unią Europejską i jakkolwiek jej krytykę starają się podciągać pod zarzut nacjonalizmu i antyeuropejskości. Warto jednocześnie zwalczać wszelkie objawy zasklepiania się w sobie w imię wąsko pojmowanej swojskości kulturowej.

Wreszcie o Polsce warto myśleć także, a może nawet przede wszystkim, pod kątem tego, na ile wnosi ona oryginalny wkład w rozwój Europy. Zwłaszcza ile może znaczyć w tym kontekście jej walka o odzyskanie suwerenności, co dałoby w efekcie alternatywną (wobec tej dominującej) narrację o dziejach Europy w dobie nowoczesności.

Piotr Biłos (ur. 1977 w Katowicach) – dzieciństwo spędził między Algierią, Marokiem i Polską, później we Francji. Kieruje polonistyką na paryskim Institut National des Langues et Civilisations Orientales (Inalco), gdzie był współodpowiedzialny za katedrę studiów translologicznych i gdzie wykłada teorię literatury (w 2017 r. obchodzono stulecie zajęć polonistycznych w Inalco). Magister literatury francuskiej i porównawczej – Sorbona, były profesor „agrégé”; doktorat (przygotowując go, rok spędził w Krakowie na UJ) i habilitację obronił na Inalco. Stworzył sekcję polską w ramach LEA (języki stosowane) na uniwersytecie Lyon III Jean Moulin. Prowadził także zajęcia w Ecole Normale Supérieure w Lyonie, a obecnie jest szefem komisji rekrutacyjnej tej uczelni w zakresie języka polskiego. We Francji, w renomowanym wydawnictwie „Classiques Garnier” ukazały się jego

książki promujące światowy wymiar polskiej literatury: *Exil et modernité: vers une littérature conçue à l'échelle du monde* (Paryż 2012; *Wygnanie i nowoczesność, ku literaturze w skali świata*) oraz *Les jeux du „je”, construction et déconstruction du récit romanesque chez Wiesław Myśliwski* (Paryż 2016; *Gry z „ja”, konstrukcja i dekonstrukcja wypowiedzi powieściowej u Wiesława Myśliwskiego*). W Polsce opublikował m.in. *Powieściowe światy Wiesława Myśliwskiego* (2017). Napisał także dla francuskojęzycznego odbiorcy historię Polski: *La Pologne, Précis d'histoire. Fantaisie-Improptu, Le prix de la République*, Varsovie, Editions Spotkania, 2018. Autor wielu artykułów o literaturze – o Szymborskiej, Kuśniewiczu, Conradzie, Miłoszu, Waciu, Herlingu, Sienkiewiczu, Boyu, Herbercie i Kawafisie, Jacku Milewskim, Krzysztoniu, Schulzu, Irzykowskim, Tulli, Twardochu i Dehnelu, Reymoncie, poezji powstańczej, translatologii, historii oraz koncepcji komparatystyki w Polsce itd. (wiele z nich po francusku), organizator licznych sesji naukowych, m. in. *Awangardy literackie i artystyczne jako europejski wynalazek* (Paryż 12–13 maja 2017 r.) czy o Gabrieli Zapolskiej (*L'univers de Gabriela Zapolska, les transferts culturels et la question féminine au tournant des XIXe et XXe siècles entre Cracovie-Lwów (auj. Lviv)-Varsovie, Paris, la Bretagne et Vienne*, wrzesień 2022).